

GAZETA USTROŃSKA

WIELKANOC 2005

Nr 12 (702)

24 marca 2005 r.

1,70 zł (w tym 0% Vat)

nakład: 1500 egzemplarzy

ISSN 1231-9651



*Szczęśliwych, zdrowych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych
wszystkim ustroniakom
i gościom naszego miasta
życzą*

*Przewodnicząca Rady Miasta Emilia Czembor
Burmistrz Ireneusz Szarzec*

WIELKANOCNY WINSZ

*Ludeczkowie roztomili,
winszujym Wóm w tej to chwili
przeradosnych i wesołych
Wielkanocnych Świónt.
Coby Chrystus zmartwychwstały
prziniós Wóm tu spokuj trwały,
i dokoła sie wytworzył przyjacielski króńg.
Nieustajóncej radości, nadziei na lepsze czasy,*

*by każdy dło bliźnigo prowdziwym bratym był,
dyć tyn świat mo fórt przeca tela uroku i krasy;
byle Wóm nie chybiło dobroci ni sił.*

*Niech Zmartwychwstały dzisio nas zjednoczy,
wszyckim ludzióm serce dobrocióm wypełni,
choć inszóm cestóm każdy w życiu kroczy,
coby my byli Jego prowdom dycki wierni. L.S.*

24 marca 2005 r.

Gazeta Ustrońska 1

2 kwietnia o godz. 15.00 w Muzeum Ustrońskim odbędzie się wernisaż wystawy fotograficznej członków sekcji fotograficznej Stowarzyszenia Twórczego „Brzimy”. Swoje fotografie zaprezentują: Henryk Cieślar, Andrzej Georg, Kazimierz Heczko, Marek Więclawek i niżej podpisany. Na wystawę wszystkich zapraszam, a w dzisiejszej gazecie przedsmak, poniżej i na stronie 27 zdjęcia czterech z wymienionych autorów. Swoich zdjęć prezentować nie muszę, ponieważ macie Państwo z nimi do czynienia co tydzień w „Gazecie Ustrońskiej”.
 Wojsław Suchta



Henryk Cieślar



Andrzej Georg

KRONIKA MIEJSKA

W czwartek, 17 marca przed godz. 10 na ul. Cieszyńskiej mieszkańcy Ustronia złapali złodzieja, który uciekał z mieszkania położonego przy tej samej ulicy. Wcześniej włamał się do lokalu przez drzwi balkonowe. Złodziei było dwóch. Jeden z nich został ujęty dzięki, jak powiedział komendant Komisariatu Policji w Ustroniu Janusz Baszczyński, odważnej, prawdziwie obywatelskiej postawie trzech panów. Tożsamość drugiego przestępcy ustaliła policja. (mn)



Rozpoczęło się wiosenne sprzątanie chodników i ulic. Przede wszystkim trzeba usunąć duże ilości piachu i żwiru, którego 2.000 ton wysypano podczas wyjątkowo śnieżnej zimy. Fot. M. Niemiec

Każdy mieszkaniec Ustronia może posiadać w serwisie miasta skrzynkę pocztową (np. kowalski@ustron.pl) o pojemności 50 MB. Skrzynki udostępniane są bezpłatnie, a założymy je przychodząc do Urzędu Miasta do pokoju nr 4. Więcej informacji o pocście pod numerem tel. (33) 8579333, lub e-mail webmaster@ustron.pl. (mn)

Na budynku Ośrodka Edukacyjno-Rehabilitacyjno-Wychowawczego w Nierodzimiu, który prowadzi Towarzystwo Opieki nad Niepełnosprawnymi w Ustroniu zawisła tablica informacyjna z nazwą ośrodka. Cała działalność Towarzystwa ma na celu jak najlepsze funkcjonowanie Ośrodka, stworzenie optymalnych warunków do rozwoju osób nie w pełni sprawnych. Potrzeb jest wiele, nie na wszystkie wystarcza pieniędzy, dlatego wszelka pomoc przedsiębiorców jest wysoko ceniona. Tablicę informacyjną dla Ośrodka bezpłatnie wykonała pracownia reklamowa Pablo z Hermanic. (mn)

to i owo z okolicy

W dolinie Jatnego w Brennej stał kiedyś folusz, czyli warsztat do wyrobu sukna. Koło wodne i dwa ciężkie młoty stały jeszcze po wojnie. Przeniesiono je do Skansenu w chorzowskim Parku Kultury i Wypoczynku.

Cieszyn sąsiaduje z Czeskim Cieszyńcem oraz gminami Dębówiec, Golezów i Hażlach.

Liczy 38 tys. mieszkańców. Jest mniejszy od Karwiny czy Hawierzowa po drugiej stronie Olzy, o Ostrawie nie mówiąc.

Ruiny na Wzgórzu Zamkowym w Cieszynie wzniesiono w 1916 r., głównie jako atrakcję turystyczną. Wykorzystano pozostałości baszty północnej. Od dwóch lat dostępne są fragmenty odbudowanej Wieży Ostatecznej Obrony oraz odkrytego piastowskiego bruku i wjazdu na dawny zamek.

Nie mniejszą atrakcją jest Studnia Trzech Braci, z którą związana jest legenda o zało-

KRONIKA POLICYJNA

14.03.2005 r.

O godz. 11 kierujący starem mieszkaniec Ogrodzonej nie zachował ostrożności podczas wymijania i doprowadził do kolizji z autobusem ikarus, kierowanym przez mieszkańca Istebnej.

16.03.2005 r.

Z takiego samego powodu na ul. Leśnej mieszkaniec Brennej prowadzący poloneza uderzył w reanultę clio mieszkańca Ustronia.

16.03.2005 r.

O godz. 15 na ul. Sanatoryjnej

mieszkaniec Wodzisławia Śląskiego nieostrożnie cofał daewoo i uderzył w fordę tranzita należącego do ustroniaka.

18.03.2005 r.

Okolo godz. 14 na parkingu mieszkaniec Bażanowic nieprawidłowo cofał fordem tranzitem i uderzył w seata cordobę mieszkańca naszego miasta.

20.03.2005 r.

O godz. 4.25 na ul. Spółdzielczej policjanci zatrzymali mieszkańca Ustronia, który prowadził renaulta megane w stanie nietrzeźwym. Wynik badania alkomatem – 2,2 prom. (mn)

STRAŻ MIEJSKA

14.03.2005 r.

Po otrzymaniu zgłoszenia strażnicy miejscy interweniowali w sprawie sarny rannej i padłej.

14.03.2005 r.

Sprawdzano przestrzeganie regulaminu targowiska oraz porządku publicznego przez osoby handlujące na targowisku miejskim. Nie stwierdzono uchybień.

15.03.2005 r.

Interweniowano w sprawie bezpańskiego psa na ul. Solidarności. Psa zabrano do schroniska dla zwierząt w Cieszynie.

15.03.2005 r.

Interweniowano w sprawie nie-

legalnego handlu na ul. Gościra-dowiec.

17.03.2005 r.

Straż Miejska prowadzi szczegółową kontrolę porządkową posesji na os. Generalów. Sprawdzane jest także czy numery posesji zostały umieszczone w widocznym miejscu.

19.03.2005 r.

Interweniowano w sprawie trudnych warunków na przejeździe w Polanie między ul. 3 Maja a nowo budowaną drogą. Po interwencji strażników przejazd został naprawiony.

19.03.2005 r.

Prowadzono kontrole porządkowe w dzielnicach Jaszowiec i Polana. (ag)

OGRZEWANIE - CIEPŁA WODA
WIOSENNA PROMOCJA
KOTŁY C.O. IMMERGAS
 - kondensacyjne
5 lat gwarancji
 - podgrzewacze wody
3 lata gwarancji
☐ GRZEJNIKI
☐ INSTALACJE C.O.,
WOD-KAN
SPRZEDAŻ, MONTAŻ,
SERWIS
TORIMEX
 Ustron, ul. Sikorskiego 18
tel. 854-36-27

K R E D Y T Y
PIENIĄDZE PROSTO I SZYBKO

Kredyt Gotówkowy
☒ wysokie kwoty bez zabezpieczeń nawet do 20 000 zł
☒ minimalny dochód 600 zł netto (małżeństwa po 400 zł netto)
☒ decyzja kredytowa w ciągu 1 godziny

Kredyt Konsolidacyjny
☒ połącz swoje kredyty: płac jedną, niższą ratę
☒ minimum formalności i bez zabezpieczeń
☒ dodatkowa gotówka

Ustron, ul. Daszyńskiego 7
tel. 854-83-03

żeniu miasta przez Bolka, Leszka i Cieszkę. Odwiedzający to miejsce wrzucają do wody grosik na szczęście. Studnia po renowacji odzyskała poprzedni wygląd i kolor.

Brenna zawdzięcza swe powstanie starszym od niej Górkom. Zachowała się pisemna wzmianka o wsi z 1490 r. W XVI w. Brenna miała młyn, karczmę, były też stawy rybne, a przede wszystkim huta szkła.

Górale opowiadają, że na Stożku zakopano skarb. Mieli to uczynić zbójnicy. Wiele osób już ponoć szukało ko-

ciółka pełnego złota, ale ten jakby... zapadł się pod ziemię. Może warto zorganizować eks- tra wyprawę...

Na Śląsku Cieszyńskim przewagę mają gleby kwaśne i ciężkie, czyli mało urodzajne. Są to głównie bielice, górskie i rędziny.

Ulica Przykopa, zwana cieszyńską Wenecją, należy do najbardziej malowniczych zakątków Cieszyna. Kiedyś była to dzielnica tkaczy, sukienników, kowali i białoskórników. Jest projekt odnowienia tej części miasta. (nik)



Hans Memling Ukrzyżowanie.

Wokół zmartwychwstałego

*Wokół Ciebie, o Panie tłoczyły się tłumy
i wtedy, gdy głosiłeś Ewangelię
i wtedy, gdy dokonywałeś cudów
i wtedy, gdy odbywał się sąd nad Tobą
i wtedy, gdy umierałeś na krzyżu Golgoty.
Nie mogę zrozumieć, dlaczego
wokół Ciebie zgromadziło się tyle zła,
tyle ludzkiej słabości i niewierności,
tyle chęci utrzymania władzy za wszelką cenę,
tyle wyrzeczenia się prawdy dla ratowania życia,
tyle zaparcia się Ciebie i wołania: Ukrzyżuj Go!
A tak mało było:
miłości do Ukrzyżowanego,
wierności dla Odrzuconego,
szacunku dla Zhańbionego,
czci dla Bożego Syna.
Ty cierpiełeś za tych,
którzy się od Ciebie odwrócili,
którzy się Ciebie zaparli,
którzy Ciebie nienawidzili,
którzy Cię przybili do krzyża,
ale także za tych, którzy Ci byli wierni do końca.
Ty umarłeś, aby nas ratować i zbawić;
od słabości wiary i niewierności,
od zaparcia i wyrzeczenia się Boga,
od skutków nieprawości i grzechu,
od potępienia i wiecznej śmierci.*

ks. Henryk Czembor

Wiara jest życiem

Wielkanoc jest najstarszym i największym świętem ze wszystkich świąt w całym roku liturgicznym.

Zmartwychwstaniem potwierdził Pan Jezus swoje Boskie posłannictwo i prawdziwość swojego Bóstwa. Apostołowie, którzy na widok męki Chrystusa rozproszyli się, ujrzawszy Go zmartwychwstałego, stali się odważni i pewni swej wiary w Bóstwo Chrystusa, aż do męczeńskiej śmierci.

Pan Jezus dzieło odkupienia zakończył w Święto Paschy żydowskiej, którą obchodzono na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej. Jest to znak, że triumf Chrystusa jest porażką śmierci, grzechu i piekła oraz odrodzenie ludzkości do nowego życia.

Aby zrozumieć znaczenie tego faktu, należy pamiętać, że zbawienie i uświęcenie nasze polega na wewnętrznym, ścisłym związku pomiędzy wiernym a Chrystusem. Każdy z osobna musi narodzić się duchowo z Chrystusa i nawiązać z Nim łączność przez łaskę wewnętrzną. Dlatego potrzeba nam Odkupiciela żyjącego, i to żyjącego innym życiem niż to, które wiódł w granicach ziemskiej doczesności.

Jezus w mowie pożegnalnej w wieczerniku przed swoim pojmaniem obiecał: „Nie zostawię was sierotami, lecz przyjdę do was. Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie oglądał. Ale wy Mnie widzicie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie.” (J 14, 18-19)

Wiara jest życiem i pozostaje nim dzięki zmartwychwstaniu, w którym życie pokonało śmierć. Nie cierpienie było celem odkupienia, ale życie zmartwychwstałe, do którego dochodzi się przez krzyż. Stąd radość i optymizm, które ożywiają prawdziwą nadzieję chrześcijańską i które wśród największych nawet przeciwności umieją zaśpiewać wielkanocne ALLELUJA!

Tej radości i nadziei wszystkim Mieszkańcom i Gościom Ustrońa z serca życzę.

ks. Antoni Sapota



Krzyż w Lipowcu.

Fot. W. Suchta



Dzięki filmowi i relacji G. Michny byliśmy w Holandii. Fot. A. Próchniak

TULIPANY Z AMSTERDAMU

W środę 9 marca w „Klubie Propozycji” organizowanym w Oddziale Muzeum „Zbiory Marii Skalickiej” odbyło się spotkanie z profesorem Gustawem Michną. Profesor zaprosił do wspólnego „odwiedzenia” Holandii. Podstawą wykładu był film nakręcony podczas wycieczki. G. Michna jeździł tam jako naukowiec zajmujący się zootechniką. Podczas projekcji profesor skupił się na dwóch wątkach: kwiatach i cudёнkach z Madurodam.

Spotkanie rozpoczęło się od omówienia problemów z jakimi najczęściej borykają się Holendrzy. Mogliśmy usłyszeć, w jaki sposób zdobywali ziemię wyrывая ją morzu. Wykład o holenderskich polderach skupił uwagę słuchaczy. Następnie G. Michna opowiadał o sposobach prowadzenia w Holandii gospodarki rolnej, mówił o trudnościach z nabyciem bardzo drogiej ziemi, o handlu bydłem. Razem z nim zwiedzaliśmy Amsterdam, płynąc barką po kanałach stolicy.

Główną atrakcją wykładu były jednak niewątpliwie „kwiatowe rzeźby”, które można było zobaczyć na filmie. Na dużych

platformach, Holendrzy ustawiają rzeźby z gąbki nasączonej wodą, a następnie całe zapełniają główkami kwiatów. W ten sposób powstają przeróżne zwierzęta, które futra zrobione mają z dywanu kolorowych tulipanów, ale nie tylko. Oglądaliśmy również wystawę kwiatową, choć jak słusznie zauważył G. Michna:

- Nie da się opowiedzieć zapachu i wrażenia dotyku, to muszą sobie państwo wyobrazić.

I wyobrażano sobie. Słuchano przy tym zabawnych anegdotek G. Michny. Profesor uważnie obserwował słuchaczy, widać było, że nie chce ich zanudzać, opowiadał ciekawie i często film przewijał, gdy stwierdził, że coś może zniechęcić publikę. Kolejną atrakcją wieczoru była opowieść o domkach z Madurodam, które dodatkowo można było podziwiać na filmie. Najważniejsze zabytki Holandii odtworzone w miniaturze zachwyciły chyba wszystkich. Można było zobaczyć małe lotniska, barki, kościoły, kamienice, koszary, a nawet plażę nudystów.

Widać było, że zebrani w muzeum goście byli zainteresowani tym, co mówił profesor, zadawali pytania i słuchali wykładu. Niestety sielankowa atmosfera skończyła się wraz z projekcją filmu. O Holandii zaczęła opowiadać słuchaczka, która mieszkała tam przez 16 lat. Przekonywała, że środowisko naturalne jest tam jednym z najgorszych w Europie, że jedzenie, głównie mięso, jest niesmaczne, a nawet szkodliwe, kwiaty są trujące, rzucone na kompost zatrują glebę. Można było usłyszeć wiele innych zatrważających informacji, z którymi G. Michna częściowo polemizował. Konflikt zakończyła dopiero Małgorzata Wesołowska. Pogodziła zebranych, lecz widać było, że wielu z nich wolałoby wykład o Holandii zakończyć na przepięknych tulipanach, niż słuchać o skażeniu i truciznach. Trudno im się dziwić.

Agnieszka Próchniak

USZANUJMY WIELKI PIĄTEK

Wielki Piątek to dzień szczególny dla każdego chrześcijanina, bez względu na wyznanie. Dzień męczeńskiej śmierci Zbawiciela świata na krzyżu golgoty. Święto niepodobne do innych świąt. Dzień powagi i smutku. Czas wymagający ciszy i skupienia. Czas zbierania się wyznawców Chrystusa wokół Jego krzyża i Jego grobu.

To jest jedyny taki dzień w roku. Powinniśmy więc go należycie czcić i uszanować. To nie czas na hałaśliwe, gorączkowe przygotowania przedświąteczne. Nie czas na prace, które można wykonać w innym dniu. Nie czas na sprzedawanie i kupowanie, na targowanie się przy straganach.

Zwracamy się z serdeczną prośbą do wszystkich mieszkańców naszego miasta i do tych, którzy w tym czasie znajdują się w Ustroniu o uszanowanie Wielkiego Piątku, o godne zachowanie się tego dnia, o powagę i spokój, o zrezygnowanie w tym dniu z otwierania i odwiedzania cotygodniowego piątkowego targu. Jest dość czasu przed Wielkim Piątkiem, aby dokończyć przedświąteczne prace i zakupy. Niech obchodzenie Wielkiego Piątku będzie godne wyznawców Chrystusa, będzie przypomnieniem męczeńskiej śmierci naszego Zbawiciela w ciszy i skupieniu, tak w kościołach, jak i w domach czy na ulicach miasta.

W imieniu Parafii katolickich i ewangelickich Ustronia
ks. Antoni Sapota i ks. dr Henryk Czembor

Ustroń, Ogrodowa 9A
tel./fax (033) 8543640
www.kserograf.com.pl

**Zdrowych, Wesołych
Świąt Wielkanocnych**

**życzy
KSEROGRAF**

**KSEROKOPIARKI
SPRZEDAŻ-SERWIS-WYNAJEM**

**OKNA
ZAWSZE
NAJTANIEJ!!!**

F.H. "BESTA"
Ustroń Hermanice, ul. Skoczowska 47e
tel./fax: 854 53 98
ZAPRASZAMY

W dawnym USTRONIU

Święta Wielkanocne posiadają bogatą obrzędowość, a jednym z jej elementów jest obdarowywanie dzieci prezentami przyniesionymi przez Zajączka. Na fotografii sprzed pół wieku, którą użyczyła nam Zofia Bojda utrwalono moment znalezienia podarków w sadzie pod drzewem przez uszczęśliwione dzieciaki.

Lidia Szkaradnik





Julia Kral i Mariusz Bieleś.



Fot. M. Niemiec

POEZJA I PROZA

Przed południem 10 marca w MDK „Prażakówka” odbył się Miejski Konkurs Recytatorski, w którym wzięło udział 20 uczniów. Ich umiejętności oceniała komisja w składzie: **Karol Suszka**, aktor, dyrektor Teatru w Czeskim Cieszynie, **Danuta Koenig**, naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miasta, **Barbara Nawrotek-Zmijewska**, dyrektor Miejskiego Domu Kultury. W kategorii klas 1-3 szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła: **Julia Kral** z kl. 1 SP-5. Wyróżnieni zostali: **Aleksandra Malina** z kl. 2c SP-2, **Diana Sikora** z SP-6, **Adrianna Broda** z kl. 3b SP-1. W kategorii klas 4-6 szkół podstawowych kolejne miejsca zajęli: 1. **Nina Blaut** z kl. 4c SP-2, 2. **Agnieszka Roman** z kl. 4 SP-5, 2. **Anna Mańczyk** z kl. 6 SP-2, 3. **Agnieszka Suchy** z kl. 6a SP-1, 3. **Mariusz Bieleś** z kl. 6b SP-1. Jury wytypowało następujące osoby do dalszych eliminacji VII Rejonowego Konkursu Recytatorskiego „Słońce, słońce, życie” w Bielsku-Białej: J. Kral, N. Blaut, A. Roman, A. Mańczyk, A. Suchy, M. Bieleś. Laureaci otrzymali dyplomy i cenne nagrody książkowe natomiast wszyscy uczniowie z młodszych klas kalendarze ścienne, a ze starszych „Kalendarze Ustrońskie 2005”. Podczas konkursu panowała atmosfera literackiego święta. Mimo obecnego ducha rywalizacji, młodzi recytatorzy z uwagą słuchali kolegów, jak na elitę intelektualną przystało, zachowywali się bardzo kulturalnie. Prezentowane teksty poetyckie i te pisane prozą były dowodem na szerokie zainteresowania literackie uczniów. Przygotowując się do konkursu sięgnęli po książki zaliczane do klasyki i zupełnie współczesne, także te obecnie najmodniejsze wśród młodych czytelników. Organizatorzy zapewnili również strawę cieleśną. W przerwie przesłuchań raczono się słodkościami i herbatą.

Monika Niemiec



Uważnie słuchało jury, nauczyciele, rodzice i koledzy.

Fot. M. Niemiec

ZAKŁAD OPTYCZNY

Bogumiła Winter

ul. Daszyńskiego 27, tel. 854-33-20
czynny od poniedziałku do piątku
od 10.00 do 17.00

OKULISTA

KOMPUTEROWE BADANIE WZROKU
wtorek od 13.00 do 17.00



*Wszystkim Klientom i Pacjentom
życzymy. Wesółych Świąt
Wielkanocnych*

BAR KUFELEK

Ustron, ul. Lipowa 37

*Składamy wszystkim Klientom
serdeczne życzenia*

Wesółych Świąt Wielkanocnych



Ustroń RESTAURACJA



Allo Allo czynna od 12.00

Zaprasza do biesiady
w niezwykle nastrojowym wnętrzu z wyborną kuchnią
i dobrą zabawą.

Organizujemy wspaniałe przyjęcia weselne, komunijne,
konfirmacyjne, urodzinowe, bankiety

W Lany Poniedziałek zapraszamy na disco-dancing

Ustroń, ul. 3 Maja 39a, tel. (33) 854 14 41

ZAKŁAD OPTYCZNY

mgr optyk optometrysta Jacek Fuchs

Ustroń, ul. M. Konopnickiej 15c

**BEZPŁATNE KOMPUTEROWE BADANIE WZROKU
CODZIENNIE W GODZINACH OTWARCIA ZAKŁADU**

GABINET OKULISTYCZNY

Lek. med. Władysława Broda specjalista chorób oczu
pon., śr. 15.30 - 17.00



*Życzymy zdrowych i spokojnych
Świąt Wielkiej Nocy*

Możliwość telefonicznej rejestracji

tel./fax: 854-13-90



JOZEF SLIZ

43-450 USTROŃ
ul. JAŚMINOWA 15

tel. 033-854 44 77
kom. 0695 612 802

ZAPRASZAM:

w dni robocze: 7.00 - 8.00 oraz 17.00 - 19.00
i w terminach uzgodnionych

REKORDZISTKI

Bardzo udanie wystartowały w tegorocznym sezonie halowym tyczkarki Kuźni Ustroń. O ich sukcesach już pisaliśmy. Ostatnim startem były Mistrzostwa Śląska w Mazańcowicach. I tam tyczka Kuźni była bezkonkurencyjna. Wśród młodziczek zwyciężyła **Agata Bijok** skacząc 330 cm. Drugie miejsce zajęła **Magdalena Molek** - 290 cm, piątą **Marta Andrzejak** - 260 cm. Startowało 17 zawodniczek. Wśród juniorek wygrała **Patrycja Moskała** - 330 cm. W młodzikach 3. miejsce zajął **Szymon Konowol** - 320 cm, 5. **Tomasz Klyta** - 260 cm.

O podsumowanie sezonu halowego poprosiłem trenera **Maraka Konowola**, który powiedział:

- Był to udany sezon halowy, choć się do niego nie przygotowywaliśmy. Był elementem treningowym. Zamiast jeździć na trening techniczny, startowaliśmy w zawodach. Natomiast wyniki nawet dla mnie były zaskoczeniem. W tym sezonie halowym dużo startowaliśmy - w Opawie, Spale, Olomuńcu i Mazańcowicach. Najcenniejszym wynikiem jest 355 cm Agaty Bijok. Tyle dokładnie wynosi rekord Polski na otwartym stadionie. Na hali wiele trudniej jest skoczyć wysoko. Trochę mojej winy, bo przeoczyłem i gdy było 355, powinienem zażyczyć 356 i wtedy miałyby bezwzględny rekord Polski. Po sezonie halowym stosujemy inne środki treningowe, bardziej zbliżone do startowych. Zakładamy szczyt formy na czerwiec. Dla dziewcząt celem niezwykle trudnym do osiągnięcia jest zdobycie minimum na Mistrzostwa Świata. Od 3 maja do 27 czerwca muszą osiągnąć minimum, które wynosi 380 cm. Międzynarodowa Federacja Lekkiej Atletyki minimum określiła na 350 cm. Gdyby polski związek przyjął takie minimum, byłbym spokojny, że trzy dziewczęta od nas na mistrzostwa pojedą. Niestety PZLA ustalił minimum 380 cm, a taki wynik był minimum międzynarodowej federacji dla seniorek na Olimpiadę w Atenach. To skala problemu. Dotacja z miasta pozwala spokojnie, ale biednie pracować. Nie mamy pełnego finansowania. Wszystkie zadania realizujemy. Sukcesem jest, że sekcja ma zapewnione bezproblemowe funkcjonowanie przez 12 miesięcy. Powinniśmy mieć sześć dobrych tyczek dla dziewcząt, a będziemy mieli trzy.

Z trenerem M. Konowolem idziemy do sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej w Lipowcu. Trenują tylko trzy zawodniczki. Reszta choruje. Poprosiłem więc obecne na treningu o ocenę swych możliwości.

Agata Bijok: - Na razie jestem w średniej formie. Dobrze ma być od końca kwietnia do czerwca. Niełatwo będzie zdobyć minimum, ale trzeba próbować i mieć nadzieję, że się dostanę. Już w maju zamierzam skakać 370 cm. W sezonie halowym skakało się średnio. Tam gdzie biłam rekord warunki były nie najlepsze. Moja tyczka dotykała sufitu i trochę źle się skakało. Ale pobiłam rekord życiowy.

Patrycja Moskała: - Mam ogromną nadzieję na Mistrzostwa Świata, ale będzie to bardzo trudne. Zostały trzy miesiące i przy intensywnych treningach da się to zrobić. Na zawodach 1 maja chyba się nie spalę tak jak w zeszłym roku i powinnam skoczyć



A. Bijok i M. Molek - mistrzyni i wicemistrzyni Śląska.

Fot. W. Suchta



Trening skoczności.

Fot. W. Suchta

350 cm. Jak dostaniemy nowe tyczki, będzie idealnie

Marta Andrzejak: - Długo nie trenowałam po kontuzji. Mam nadzieję skoczyć przynajmniej trzy metry, a potem może uda się więcej. Ze zdrowiem w miarę wszystko w porządku. Forma średnia i oby była lepsza w sezonie letnim.

Nowym elementem w tym sezonie będą starty również w barwach czeskiego klubu. Tak o tym mówi trener M. Konowol:

- Trzy zawodniczki, czyli A. Bijok, M. Molek i P. Moskała, będą w nadchodzącym sezonie reprezentować dwa kluby. W Polsce reprezentować będą Kuźnię Ustroń, natomiast w Czechach klub Sokol Opawa. Będą więc mogły startować w pierwszej lidze czeskiej. To wysoki poziom i ładne stadiony. Na to wyraziły zgodę związki lekkiej atletyki z Polski i Czech. Zaczynają od startu 7 maja w Ostrawie, a następnie w Pradze, Pilźnie, Szumberku i Olomuńcu.

Te dodatkowe starty na pewno powinny przynieść korzyści sportowe tyczkarkom z Ustronia. A poza tym, to możliwość zwiedzenia sąsiedniego kraju. Koszty startów w lidze czeskiej pokrywać będzie Sokol Opawa.

Wojśław Suchta

WIOSENNA PROMOCJA W "GRODZIE SOLNEJ"

Domu Zdrojowy, Ustroń, ul. Sanatoryjna 7 (obok kina "Zdrój")

do końca kwietnia:

bilety jednorazowe: **10 zł osoby dorosłe**
7 zł od 6 do 18 lat
do lat 6 wejście gratis

karnety: **50 zł karnet na 5 wejść**
100 zł na 10 wejść

przy zakupie karnetu jeden seans gratis
seans trwa 45 minut

Serdecznie zapraszamy!

Prosimy o wcześniejszą
rezerwację pod nr tel:

479-05-55

NIE ZAWSZE JEST NIEDZIELA

16 marca na scenie Miejskiego Domu Kultury „Prażakówka” mieliśmy okazję zobaczyć **Piotra Cyrwusa** w monodramie „Zapiski oficera Armii Czerwonej”. Gdy publiczność wchodziła do sali, aktor już czekał na scenie. Palił papierosa, obserwował. W niczym nie przypominał znanej wszystkim postaci. Następnie rozpoczęła się sztuka. Gdy pierwszy raz P. Cyrwus krzyknął, zgromadzona w Prażakówce młodzież zatrzęsała się od tłumionego śmiechu. Nikt nie był przygotowany na taką rolę. Ale później śmiano się już tylko wtedy, gdy było to zamierzone działanie P. Cyrwusa, gdy sztuka dawała ku temu powody. Nawet splunięcia, oblanie widzów wodą, wulgaryzmy nie wywierały na widzach specjalnego wrażenia, bo publiczność była wprost „wchłonięta” w sztukę. Po spektaklu Piotr Cyrwus wyjaśniał, że postać oficera nie jest jedną z jego ulubionych, a sztuki gra choć nie jest zgodna z jego własnymi poglądami. Tłumaczył, że wiele jest teraz ruchów w Polsce, które nie powinny mieć miejsca, zaczerpują one ideologię z koszmarniej przeszłości, a on chciałby przed tym ostrzec.

Po skończeniu sztuki rozdawał autografy, pozował do zdjęć, choć widać było, że był bardzo zmęczony. Wylosował obraz Iwony Wikarek - Dzierżewicz, który dostał się w ręce jednej z gimnazjalistek, podpisał się na ustach. Znalazł również czas, by udzielić krótkiego wywiadu „Gazecie Ustrońskiej”.

♦ ♦ ♦

Jak się panu występuje na scenie tak małego teatru, gdzie dodatkowo na widowni zasiada dużo młodzieży?

Bardzo dobrze. Zawsze uważałem, że to nie sam aktor tworzy teatr, ale też publiczność. Grywałem w teatrach, gdzie na widowni było 500 młodych osób i to w ogóle nie przeszkadzało. Wszystko zależy od tego, czy widz chce uczestniczyć w spektaklu. Tutaj wydawało mi się, że chciał.

Bardzo nietypowo zaczął pan sztukę. Gdy publiczność wchodziła do sali, pan był już na scenie, obserwował, czekał.

Na początku bardzo kontemplowałem mojego wodza, jedyne- go, ulubionego (na scenie wisiał portret Stalina – AP). Przenoszę tę kontemplację na widza, jednak wchodzi Polacy, których chce ogarnąć. Lubię tak zaczynać spektakl, że publiczność wchodzi sobie w sztukę, w nastrój, a nie tak jak w kinie, czeka, czeka, czeka, aż coś się zacznie. Jest to jakiś element oswojenia się.

Czy nie wydaje się panu, że publiczność w małych miastach jest mniej wymagająca?

Nie. To wszystko zależy od tego, czy temat jest interesujący, czy



P. Cyrwus był bardzo zmęczony, ale znalazł czas i uśmiech dla swoich fanów. Fotografował się z nimi i rozdawał autografy. Fot. A. Próchniak

trafimy z nim do widza. Czasami spektakl może być bardzo dobry, ale ludzie, nieważne czy to w dużym mieście, czy w małym, są jakby nieprzygotowani na taką sztukę, wtedy nie ma tej dyskusji z publicznością. Ja już parę lat pracuję w tym zawodzie i różnie to bywa. Nie zawsze jest sukces, tak jak nie zawsze jest niedziela. To nie zależy od małego miasteczka, myślę, że bardziej zależy od kultury osobistej. Wie się, że idzie się do teatru, a nie do kina, że tu człowiek nie przychodzi się najeść. Wiadomo, że przychodzi się współgrać z aktorem, słuchać i jakby też tworzyć sztukę.

Młodzi ludzie chyba nie zawsze to rozumieją...

Ale to nie szkodzi. Sam byłem młodym człowiekiem, sam nie wszystko rozumiałem. Nie wszyscy chodzą do teatru, nic na siłę. Jeżeli 5 osób z tej widowni kiedyś wyrazi chęć jeszcze raz przyjść, czy pojechać nawet do Krakowa czy do Warszawy, zobaczyć coś z moim udziałem, to już jest wielki sukces. Nie żyjemy już w takich czasach, żebyśmy spędzali ludzi i kazali im za wszelką cenę słuchać. Jednak wciąż musimy edukować, żeby nie została nam tylko telewizja i komputer i te nośniki, które są łatwiejsze w odbiorze. Teatr uczy myślenia. Mnie tyle lat pociąga film i telewizja, a ciągle „tkwię” w teatrze i uważam, że tu jest moja kopalnia i lubię to robić, lubię pracować w teatrze.

Sam grał pan na akordeonie?

Sam. Kiedyś już wcześniej grałem i teraz tylko wykorzystałem stare umiejętności.

Dużo było z pana strony takich niekonwencjonalnych „zagrań”, jak oblanie widzów wodą, plucie na scenie.

To jest taka sztuka, tu muszę łamać formę, nie mogę pokazywać bohatera w formalnych zachowaniach. Raczej chcę przedstawić duszę i mięso tego człowieka i to jest moje zadanie, no a że on nie zawsze zachowuje się kulturalnie i nie zawsze myśli tak jak byśmy chcieli, to tak to wychodzi. Zdaję sobie sprawę, że to jest wielka zbitka śmiesznych numerów, a później wychodzi jego osobowość, w tym to, jak został wychowany. Gdzieś na pewno ma pokłady dobra, jest wrażliwy i uczuciowy, ale ideologia kompletnie przysłoniła mu twarz. Życie jest trochę bardziej skomplikowane, nie czarno-białe i jeżeli choć trochę udało się to pokazać, to dobrze. Ja nie chcę gloryfikować tego bohatera, wręcz chcę go kompromitować, jego zło, jego poglądy.

Urodził się pan w Nowym Targu, a na studia poszedł pan do Krakowa, czy nie brakowało panu obycia kulturalnego?

To nie zależy od tego, czy pochodzimy z małej czy dużej miejscowości. Rodząc się w Warszawie, jeśli nie mamy pasji, nie mamy zainteresowań, to też nikt nam tego nie poda. Ja w pewnym momencie miałem taką grupę kolegów, koleżanek, z którymi interesowaliśmy się sztuką. Jedni zostali malarzami, architektami wewnątrz, aktorami, wuefistami zresztą też, różnie to było, ale wszyscy interesowaliśmy się sztuką. Ja nawet podświadomie chciałem w tym kierunku pójść, chociaż na pewno nie zdawałem sobie sprawy do końca czym ten zawód jest i jak jest trudny.

Często pan powtarza: Jest tyle pięknych zawodów na „a”, niekoniecznie aktorstwo.

To jest właśnie taki zawód, że codziennie rzuca się go parę razy, a później się odradza i znowu wieczorem staje się oko w oko z widzami. My bardzo szybko konfrontujemy swoje osiągnięcia, raz nam się wydaje, że są świetnie, a za chwilę dostajemy po głowie. We mnie to budzi frustrację. Ja nie jestem aktorem, który wychodzi na scenę i poproszony przez publikę o to, by zrobić coś zabawnego, robi to. Ja bardzo się wstydzę.

Cały czas pan się wstydzi? Po tylu latach na scenie?

Tak. To jest zupełnie inny wstyd niż taki strach przed publicznością, to jest taki wstyd, żeby było dobrze, żeby wszystkie te zadania, które sobie założyłem, wykonać. Chciałbym to wszystko malować tak, jak ja sobie to wyobrażam, ale jestem tylko człowiekiem i ten ideał nie zawsze wychodzi.

Jest pan zadowolony z dzisiejszego występu?

W zasadzie tak.

A Ustroń się panu spodobał?

Jestem narciarzem i chyba tu kiedyś przyjadę. Ostatnio byłem w Szczyrku, ale widzę, że tu też są ładne trasy. Chociaż jestem bardziej górale podhalańskim i bardziej mnie ciągnie gdzieś na Podhale, na Kasprowy, to ostatnio odkrywam właśnie te rejony i w Ustroniu też mi się bardzo podoba.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Agnieszka Próchniak

14 marca miłośnicy teatru mogli na nowej scenie MDK „Prażakówka” zobaczyć autorski spektakl Emiliana Kamińskiego „W obronie jaskiniowca”. Jest on reklamowany jako „One man show” – nic dodać nic ująć, gdyż przez blisko półtorej godziny aktor wciela się to w żonę, to w męża, bywa, że w obie postacie niemal równocześnie. Bywa też kilkoma innymi osobami płci obojga. Uff. Już samo wyliczanie tych wcieleń jest męczące, a co dopiero granie ich przed pełną, spragnioną obiecanych wrażeń widownią. Aktor wprawdzie skromnie określa spektakl jako żart sceniczny, daje jednak prawdziwy popis swoich możliwości aktorskich.

Sam Kamiński przetłumaczył i przystosował do polskich realiów tekst Roba Beckera „Defending the Caveman”. Spektakl ten, który powstał pod okiem Janusza Józefowicza w Teatrze Bufa od kilku już lat przyciąga tłumy spragnionych godziwej rozrywki widzów. Efektem jest tzw. komedia małżeńska, pokazująca jak bardzo różnią się kobiecy i męski punkt widzenia praktycznie na każdy temat i w każdej sprawie.

Jaskiniowiec wyśmiewa zarówno zbyt męski jak zbyt kobiece spojrzenie na rzeczywistość, właściwie nie zostawiając suchej nitki na nikim. Wszystko w na tyle lekkiej i zabawnej formie, że widownia bawi się świetnie.

Po spektaklu poprosiłam aktora o rozmowę.

Początki pana kariery przypadają na czasy „środkowego Gierka”. Była to rzeczywistość dość siemniężna, jednak w kulturze wiele się działo. Grał pan w znakomitych spektaklach w Teatrze na Woli, Teatrze Narodowym, u wielu wspaniałych reżyserów: Tadeusza Łomnickiego, Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Zaleskiego, Adama Hanuszkiewicza. „Stara kobieta wysiaduje”, „Bracia Karamazov”, „...i Dekameron”. Miałam możliwość podziwiać pana w tych spektaklach stąd wiem, że Hanuszkiewicz wykorzystał pana liczne talenty.

Lata 70., 80. były bardzo dobre dla polskiego teatru i udało mi się wtedy zagrać sporo ciekawych ról. Dzisiaj w Narodowym nie mam niestety zbyt wiele do grania. To mnie zmusiło do samodzielnego działania, robienia spektakli tak, jak na świecie się dzieje. Stąd „Jaskiniowiec”, „Czuwanie” w Teatrze na Woli i duża rola w musicalu „Chicago” w Teatrze Komedia. U Józefowicza gram też dużą rolę w „Romeo i Julii” ojca Julii, Capuletiego.

Dzisiejszy spektakl, „W obronie jaskiniowca” to tzw. „one man show”. Taka forma kontaktu z widzami jest w Polsce czymś nowym. Daje wiele możliwości aktorowi.

Ja to nazywam żartem scenicznym. To forma komedii, w której trochę figluję. Współcześni reżyserzy najczęściej obsadzają aktorów idąc na skróty, kierując się *emploi*. A przecież cały cymes w zawodzie aktora polega na przemianie. Obserwując na przykład Johna Malkovicha nawet tylko w filmach, widać jak potrafi się zmieniać, jak robi to od środka, nowoczesnie. To dla mnie przykład doskonałego, nowoczesnego aktorstwa. Podobnie jak Robert de Niro, Al Pacino, wielu aktorów angielskich. Już Tadeusza Łomnickiego denerwowało tzw. jednorodne aktorstwo. A przecież wciąż nie brak aktorów „jednej roli”, grających tylko siebie. Obserwuje się to często w polskim filmie – czy aktor ma w ręku szablę, czy długopis – gra tak samo. Jednak to nie wina aktorów. Tak obsadzają a potem ustawiają aktorów niektórzy reżyserzy. Uważają oni, że aktor powinien być taki jaki był w poprzedniej roli, bo to jest już sprawdzone a więc bezpieczne.

Jak grało się panu dla ustronńskiej publiczności?

Pierwsze 10 minut było dość trudne. Przed „Jaskiniowcem” nie powinno się nic mówić, żeby nie uprzedzać publiczności. Niedawno miałem w Poznaniu spektakl, przed którym najpierw dyrektor opowiedział publiczności jakiego to wielkiego wydarzenia wszyscy niebawem będą świadkami, jak bardzo wszyscy będą się śmiali. Potem jeszcze jedna osoba mówiła o czekających widzów wyżynach aktorskich. Po moim wyjściu na scenę wprost czuło się zawód publiczności z powodu braku fanfar i fajerwer-

ków. W Ustroniu też przez pierwsze 10 minut starałem się zapanować nad publicznością, zdobyć ją i chyba się udało.

Nie wszyscy wiedzą, że Fundacja, w której pan działa, zdobyła unijną dotację na stworzenie teatru offowego w Warszawie. Podobno starał się pan o możliwość powołania tej sceny od dawna. Chodziłem za tym od lat. Byłem rodzyńkiem spoza teatrów dotowanych przez samorządy i jako jedyna osoba związana z teatrem ubiegałem się o fundusze unijne. Moja propozycja była dopracowana, kompletna i dotyczyła powołania teatru offowego w określonym miejscu i w oparciu o konkretne założenia. Cieszę się, że tzw. decydenci wybrali mój wniosek, pomimo ogromnej konkurencji. W tej chwili rozstrzyga się konkurs ofert na adaptację i remont piwnic, które teatr pomieszczy. Jak dobrze pójdzie za półtora roku powinniśmy zainaugurować działalność.

Gra pan w popularnych serialach. Czy dotyczą pana przejawy nadmiernej popularności?

Nie wiem czemu to zawdzięczam, ale spotykają mnie od wielu lat wyłącznie dowody autentycznej sympatii. Czasem jestem traktowany jak znajomy, kumpel nawet, lecz zawsze z szacunkiem.

Teatr jest obecny w naszym życiu w różnych formach. Premier Belka stwierdził nawet ostatnio, że zbyt wiele go w polskim Sejmie. Czy rzeczywiście jest coś takiego jak „teatr polityczny”?

Przyjęło się uważać, że teatr to coś sztucznego. To nieprawda. To co uprawiają nasi politycy jest niestety w wielu wypadkach po prostu zwykłym kłamstwem. Teatr jest sztuką szlachetnego „kłamstwa”. Polityka nie ma nic wspólnego z teatrem. Widzimy, co się dzieje w Sejmie i wciąż się dowiadujemy, kim są nasi posłowie. Wielu z nich powinno po prostu siedzieć w więzieniu. Politycy są powołani, by załatwiać elementarne sprawy tego narodu, który jest zaniepokojony. Tymczasem w dużym stopniu załatwiają swoje partykularne interesy i pewnie to miał na myśli premier. Aktor musi umieć

grać. Posłowie udają, że umieją rządzić, a naprawdę tego nie potrafią. Dorwali się do władzy, są często niewykształceni i wielu niestety nie umie rządzić. Jakies siły ich wyniosły na szczyty władzy i teraz kombinują jak tu zrobić, żeby na przykład rodzina mogła wykupić działkę, przez którą poprowadzona zostanie autostrada, zamiast zająć się tym, żeby w ogóle powstała.

Czy to pierwsza pana wizyta w Ustroniu, w Beskidach?

Występuję tu po raz pierwszy, choć bywałem wielokrotnie. Kiedyś pod Małą Czantorią robiłem nawet chatę góralską. Tak spędzałem wakacje – najmowałem się do pracy. Pamiętam, że nie miałem wówczas pieniędzy, kupiłem jeden bochenek chleba na tydzień, margarynę i robiłem zupę z pokrzyw. Natomiast niedaleko stąd, w stadninie w Ochabach byłem trzykrotnie podczas wakacji mastalerzem.

A po górach też udało się panu pochodzić?

Okoliczne góry schodziłem wszystkie. Te pytania przypomniły mi pewną zabawną sytuację. W chacie pod Małą Czantorią mieszkalem z miejscowym dziadkiem, który dużo chodził po górach. Myślałem, że on mnie nienawidzi, gdyż wcale się do mnie nie odzywał. Ja mieszkalem na górze, on na dole chaty. Pewnego dnia dziadek zaczął nagle krzyczeć. Okazało się, że kupił pół litra wódki i po jej wypiciu odegrał całe góralskie wesele. Sam.

Taki monodram...

Przez dwie godziny siedziałem za drzwiami zasłuchany, nawet nagrałem to sobie. (Tu próbka dźwięków „góralskiej muzyki” wydawanych przez dziadka w wykonaniu pana Emiliana – niestety nie do odtworzenia bez ścieżki dźwiękowej. A szkoda). Grał i śpiewał. Dziadek, który przez dwa tygodnie nie powiedział do mnie jednego słowa nagle „ekspłodował”. To było fantastyczne!

Jest pan obecny od lat w teatrze, filmie, TV, kabarecie, trochę pan pisze. Do tego zajął się pan tworzeniem nowego teatru w stolicy. Jak pan to wszystko godzi?

Wystarczy się obudzić i ruszyć. Tylko tyle. „Się kręcić”, jak powiedział mi pewien Żyd w Chicago.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Gadomska



E. Kamiński jest w nieustannym ruchu.



Fot. J. Drapała

„SIĘ KRĘCIĆ”

NARTY I DESKI

12 marca na polanie Solisko na Czantorii odbyły się zawody narciarskie i snowboardowe „Śpiących Rycerzy”. Zawodnicy nie byli śpiący, wręcz przeciwnie, ich entuzjazm o mało nie obudził legendarnych wojów. O puchary w konkurencjach narciarskich walczyli mieszkańcy powiatu cieszyńskiego od przedszkolaków po osoby dorosłe. Imprezę zorganizowała Kolej Linowa na Czantorii. Żeby snowboardziści mogli rywalizować w Międzywojewódzkich Mistrzostwach Śląska do organizacji włączył się Polski Związek Snowboardowy.

- Były to typowe zawody dla dzieci i młodzieży, bawienie się sportem – ocenia zawody snowboardowe wiceprezes Polskiego Związku Snowboardu i kierownik sekcji narciarskiej KS Kuźnia **Andrzej Szeja**. - Ustawiliśmy slalom typowo snowboardowy, były tyczki snowboardowe. Przyjechało dwóch zawodników ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Generalnie jednak to byli amatorzy, niektórzy dopiero zaczynają trenować. Czantoria do przyjazna góra. Nie wiem dlaczego są miejsca, gdzie snowboardzistów traktuje się nieprzychylnie. Niestety Czantoria niezbyt nadaje się na profesjonalne zawody snowboardowe. Formuła zawodów snowboardowych zmierza w kierunku slalomów równoległych i snowcrossu. W takim przypadku stok trzeba wyłączyć, a dodatkowo konfiguracja Czantorii niezbyt nadaje się na slalom równoległy. Mogą się tu odbywać zawody niższej rangi, natomiast trzeba zmierzać w kierunku profesjonalnych zawodów narciarskich w slalomie gigancie. Dlatego Mistrzostwa Polski i Puchar Europy w Snowboardzie musieliśmy przenieść na Soszów, na górną polanę. Czantoria jest górą medialną. Gdy rozmawia się ze sponsorami, to chcą oni by zawody odbywały się w takich miejscach, gdzie mogą dotrzeć kibice, media.

Wyniki:

Zawody narciarskie: przedszkolaki: dziewczęta: 1. **Karolina Ślęk** (36,50), 2. **Wiktoria Pokorny** (38,39), chłopcy: 1. **Paweł Wąsek** (23,90), 2. **Tomasz Korzeniowski** - Cieszyn (34,35), klasy 1-2: dziewczęta: 1. **Katarzyna Wąsek** (22,23), 2. **Beata Pawelska** (24,74), chłopcy: 1. **Mateusz Matuszyński** (24,28), 2. **Jakub Gańczarczyk** (26,63), 3. **Michał Gomola** (26,64), klasy 3-4: dziewczęta: 1. **Monika Macura** - Brenna (24,56), 2. **Mirella Heller** - Brenna (24,93), 3. **Edyta Kral** (26,39), chłopcy: 1. **Denis Kozłowski** (20,91), 2. **Jakub Hławiczka** (21,61), 3. **Dawid Gańczarczyk** (22,10), klasy 5-6: dziewczęta: 1. **Magda Baranowska** (22,04), 2. **Justyna Kania** (22,76), 3. **Anna Bożek** (23,22), chłopcy: 1. **Michał Gomola** (22,21), 2. **Marcin Nawrocki** (22,73), 3. **Tomasz Bukowczan** (23,49), gimnazja: dziewczęta: 1. **Klaudyna Kasperlik** - Brenna (21,99), 2. **Ola Cieślak** (26,72), 3. **Martyna Tschuk** (28,28), chłopcy: 1. **Krzysztof Kania** (19,86), 2. **Paweł Kowalik** (21,95), 3. **Patryk Rogalski** (22,32), szkoły średnie: dziewczęta: 1. **Edyta Klóska** (21,07), 2. **Daria Śliwka** (22,81), chłopcy: 1. **Arkadiusz Matuszyński** (22,25), 2. **Piotr Janik** (24,29), 3. **Mate-**



Jeżdżono na tyczkach snowboardowych.

Fot. W. Suchta



Startowały też dziewczęta.

Fot. W. Suchta

usz Cieślak (26,19), powyżej 20 lat: kobiety: 1. **Dorota Marcy** (25,69), 2. **Grażyna Wąsek** (25,89), mężczyźni: 1. **Zbigniew Gomola** (19,77), 2. **Marek Kustra** (20,25), 3. **Piotr Marcy** (20,99).

Snowboard: młodzicy: 1. **Michał Roszczyk** (1.06,55) 2. **Jakub Szczepański** - Bielsko-Biała (1.23,06), juniorzy młodsi: dziewczęta: 1. **Karolina Tomasik** - Bielsko-Biała (1.29,34), chłopcy: 1. **Dawid Augustyn** - Bielsko-Biała (55,24), 2. **Daniel Suchodolski** (56,72), 3. **Tomasz Chrapusta** - Bielsko-Biała (59,53), juniorzy: dziewczęta: 1. **Magda Pasko** - Bielsko-Biała (51,06), 2. **Celina Calka** - Sosnowiec (1.00,31), 3. **Anna Niedźwiecka** - Bielsko-Biała (1.02,32), chłopcy: 1. **Mateusz Adamski** - Bielsko-Biała (46,42), 2. **Rafał Golus** - Bielsko-Biała (47,50), 3. **Jakub Pudółko** - Bielsko-Biała (51,40), seniorzy: 1. **Michał Cieślak** - Harbutowice (47,34), 2. **Roman Czerwiński** (1.00,06), 3. **Bogusław Suchodolski** (1.14,42).

Zawody odbyły się dzięki sponsorom, którymi byli: Henryk Kania, Jan Lazar, ING Bank Śląski, Urszula i Henryk Tomaszowiec, Andrzej Więclawek, Polysport Wisła, RSP Jelenica.

- Chciałbym też skierować serdeczne podziękowania dla wszystkich osób związanych z tworzeniem Stowarzyszenia Rekreacyjno-Sportowym „Czantoria” - mówi prezes Kolei Linowej na Czantorii **Czesław Matuszyński**. - Osoby te bezinteresownie pomagały w organizacji wszystkich imprez w tym sezonie na Czantorii.

- Trzeba iść w kierunku zorganizowania jednych dużych zawodów narciarskich na Czantorii – twierdzi A. Szeja. - Wtedy trzeba wyłączyć stok na pół dnia, zaprosić telewizję, media ogólnopolskie. Oczywiście wiąże się to ze stratami finansowymi wyciągu, ale w skali późniejszych korzyści warto ten jeden dzień poświęcić. Szkoda, że na Czantorii nie ma jeszcze jednej trasy, bo wtedy nie byłoby problemem zamknięcie trasy. Jest co prawda trasa nr 2, ale niezbyt chętnie korzystają z niej narciarze.

Na organizację zawodów snowboardowych Pucharu Europy czy Pucharu Świata na Czantorii nie ma szans. Póki co mamy powody do zadowolenia patrząc na wyniki zawodników z Ustronia osiągnięte w sezonie 2004/2005.

Świetnie spisał się **Marcin Szeja**, który po raz pierwszy ścigał się z seniorami. Brał udział w zawodach krajowych i europejskich. Rywalizował w gronie utytułowanych snowboardzistów, często ze światową czołówką. Na zawodach „fisowskich” systematycznie zbierał tak zwane fis-punkty i dzięki wyrównanym startom, dobrym miejscom, uzbierał ich tyle, że w przyszłym będzie miał możliwość zaprezentowania swoich możliwości w Pucharze Świata seniorów. To duże osiągnięcie młodego ustronia, studenta Beskidzkiej Wyższej Szkoły Turystyki w Żywcu, reprezentującego Klub Sportowy „Kuźnia”.

Już w tym roku na imprezach Pucharu Świata seniorów jeździła Dorota Żyła, mieszkanka Ustronia, zawodniczka AZS AWF Katowice. Ostatecznie D. Żyła, specjalistka od konkurencji alpejskich, uplasowała się na 153. miejscu w klasyfikacji generalnej.

Wojciech Suchta

BEZ ŚCIEMY

- Zadzwoiła do mnie agentka z Warszawy i zapytała czy chcę jechać. Trochę się obawiałem. Zostałem wzięty z zaskoczenia – mówi Zbigniew Bałdys o początkach kontraktu w Stanach Zjednoczonych. Ten znany w Ustroniu gitarzysta miał okazję zakosztować pracy muzyka za oceanem, a właściwie to na oceanie, konkretnie na Morzu Karaibskim, gdzie grał na statku wycieczkowym należącym do korporacji Royal Caribbean International, będącej wizytówką amerykańskiej floty statków rejsowych.

Z. Bałdys ukończył Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Śląskiej Akademii Muzycznej. Edukację muzyczną rozpoczął w wieku 6 lat od nauki gry na skrzypcach i fortepianie u swojego dziadka Bolesława Midra, dyrygenta orkiestry dętej Kuźni Ustroń, który – jak mówi Z. Bałdys – poświęcił mu wiele serca i czasu przekazując dużo wiedzy muzycznej. Nie od razu miał zostać zawodowym muzykiem.

Pomimo, że już w liceum zafascynował się gitarą, to studia wybrał politechniczne, idąc zapewne w ślady ojca. Jednak już na studiach konsultował się z prof. Karolem Ferneckim, wykładowcą AM w Katowicach, znakomitym jazzmanem i pedagogiem mieszkającym w Ustroniu.

- Nie spodobało mi się na politechnice, chciałem uczyć się grać. Byłem samoukiem bez szkół muzycznych, więc zapytałem profesora, czy mam jakiekolwiek szanse dostać się na studia. Profesor zgodził się mnie przygotować. Po półrocznym intensywnym kursie dostałem się.

Jeszcze jako student Z. Bałdys ze swym zespołem „Pearl Session” koncertował w Ustroniu. Warto wspomnieć, że ów zespół ma na swoim koncie kilka wygranych konkursów jazzowych i występy z ceniionymi muzykami jak np. Nippy Noya. Grał również w wakacje ubiegłego roku na scenie na ustroniskim rynku.

- Po studiach okazało się, że każdy ma jakąś propozycję. Z mojego zespołu również saksofonista i pianista od razu podpisali kontrakty.

Po przylocie do Stanów trafia do bigbandu grającego w teatrze na potężnym statku wycieczkowym. Statek w rejs wypływał z bazy w Nowym Orleanie, potem przez Zatokę Meksykańską do Meksyku, później Jamajka, Bahama, Miami na Florydzie i z powrotem do Nowego Orleanu. Podczas swego pobytu Z. Bałdys zaliczył dziesięć kursów wycieczkowych.

- Pracowałem na ogromnym statku zabierającym 2400 pasażerów i 800 członków załogi. Była tam masa knajp, centrum z kawiarenkami, kilka pubów z koncertami, siłownie, kina, baseny. Statek miał dziesięć poziomów. Podróżni byli z różnych krajów, także Europejczycy, raz usłyszałem czeską mowę, sporo było Niemców, Rosjan. Wszyscy ci ludzie wyruszają w rejs, by się bawić. Większość pasażerów to emeryci. Przykładowo kurs sylwestrowy kosztował od 1500 dolarów wwyż za dziesięć dni, nie licząc tego, ile pieniędzy zostawi się na statku.



Z. Bałdys na tle swego miejsca pracy.

Podczas rejsu zwiedza się miejscowości turystyczne. Zdarza się, że do miasteczka wielkości Ustronia w tym samym czasie zawija kilka takich dużych statków, co daje ponad 10.000 ludzi. Dlatego przygotowano tam ogromne centra dla turystów. Statek stoi w porcie około 8 godzin i przez ten czas pasażerowie muszą mieć zajęcie.

- Tam każdy metr kwadratowy jest zagospodarowany. Pełno występujących na ulicach artystów. W czasie gdy statek stał w porcie mieliśmy wolne, chyba że akurat było szkolenie załogi. Co jakiś czas wszyscy musieliśmy się stawiać w kamizelkach na baczność. Każdy miał swoją funkcję w nagłych wypadkach, np. pożaru.

Na statku znajdował się teatr wielkości cieszyńskiego. Tam właśnie grała orkiestra, a w niej Z. Bałdys.

- Próby przed koncertami są krótkie. Piętnaście minut i idzie się grać. Wokalistka mówi czego od nas oczekuje i to wystarczy. Graliśmy też jam session dwa razy w tygodniu. Było trochę wolnego czasu. Codziennie między szesnastą a siedemnastą próba a wieczorem dwa koncerty o 19 i 21. Podczas ośmiodniowej wycieczki przez trzy dni graliśmy production show, czyli taki brodwayowski musical z tancerzami, w pozostałe dni przyjeżdżali artyści, piosenkarki. Z nimi było najtrudniej, ponieważ przyjeżdżali na statek, dawali nam nuty i najczęściej trzeba było grać a vista, a nie były to łatwe utwory. Podczas świątecznego rejsu miałem zaszczyt wystąpić w Miami z legendarną amerykańską grupą „The Drifters”. Jeśli chodzi o „production show” najgorszy był pierwszy tydzień, potem jak już się rozczytało dokładnie nuty i oswoiło z materiałem można było się skupić nad tym, jak najlepiej zagrać.

Gdy przeglądaliśmy zdjęcia widać, że w orkiestrze pracowało raczej międzynarodowe towarzystwo. Byli oczywiście Amerykanie, ale też Kanadyjczycy, Anglicy, Belgowie, Filipińczycy i oprócz Z. Bałdysa jeszcze jeden Polak z Rudy Śląskiej. - Zostałem tam przyjęty bardzo dobrze. Już na granicy, gdy przy wystawianiu wizy

zapytali co robię, odpowiedziałem, że jestem gitarzystą i pracować będę w prestiżowej firmie - zostałem bardzo przyjemnie potraktowany. A wizę miałam wystawioną jako marynarz. W ogóle zaskoczyło mnie jak wielkim poważaniem cieszy się w Ameryce zawód muzyka. Zresztą muzykę gra się tam tylko i wyłącznie na żywo. Nie ma ściemy, instrumentalista musi pokazać, że potrafi grać. Słyszałem o zwyczaju w niektórych stanach USA, że muzyk przyłapany na wspomaganie z innych nośników, playbacku, ma praktycznie zakaz wykonywania zawodu. To i tak lepiej niż w Chinach, bo czytałem ostatnio, że tamtejszy parlament chce wprowadzić ustawę, na mocy której za tego rodzaju wybryk można trafić do więzienia. Pomimo tego, że takie wyjazdy wiele dają, człowiek uczy się, nawiązuje kontakty, przyjaźnie, chciałbym mieszkać i pracować w Polsce, na Śląsku, w Ustroniu.

Na brak propozycji Z. Bałdys obecnie nie narzeka. Może grać w Anglii oraz w USA z muzykami, których poznał na statku, a takich możliwości grając tylko pod Czantorią zapewne by nie miał. Na następny kontrakt do Nowego Orleanu Z. Bałdys wyrusza 15 lipca, wcześniej jest jeszcze propozycja grania na Cyprze.

- Pracy jest dosyć, ale niestety trzeba dużo podróżować. Jednak wszystkie miasteczka, które zwiedziłem, nie były tak ładne jak Ustroń – mówi Z. Bałdys. – Jeszcze przez kilka lat będę musiał wyjeżdżać, a może potem uda mi się w Ustroniu stworzyć jakiś pub typowo muzyczny, gdzie można by zapraszać znajomych, zespoły i szerzyć kulturę muzyczną. Nigdy jednak nie da się przewidzieć do końca, co się w przyszłości zdarzy. Na razie w najbliższych latach chcę się rozwijać. Obecnie pracuję nad autorskim projektem, w którym będę realizował własne utwory. Jeden z nich zamierzam zagrać w duecie gitarowym na konkursie zespołów jazzowych w Radomiu. Gram jazz i by dość do poziomu, który pragnę osiągnąć, muszę jeszcze bardzo dużo ćwiczyć, aczkolwiek już teraz spokojnie mogę zawodowo grać.

Wojśław Suchta



A. Robosz na tle Wielkiego Muru Chińskiego.

Fot. ze zbiorów A. Robosz

TO BYŁY PIĘKNE DNI

Wrażenia z podróży do Chin

Celem uczczenia 40 lat pracy zawodowej postanowiłam pojechać na wycieczkę do Chin. Zawsze w sobotę analizuję dział Gazety Wyborczej „Turystyka” i tam znalazłam reklamę wycieczki do Chin. Rezerwację załatwiłam na początku listopada 2004 r. Pod koniec grudnia przeżywałam kataklizm na Wschodzie. Miesiąc przed terminem dowiedziałam się, że wycieczka jednak się odbędzie.

8 lutego na lotnisku Okęcie odebrałam resztę dokumentów, w godzinach dopołudniowych samolotem Fińskich Linii Lotniczych udaliśmy się do Helsinek. Lot trwał godzinę i 45 minut. Między Helsinkami a Warszawą różnica czasowa to jedna godzina. Kilka razy obeszłam sklepiki

na lotnisku w oczekiwaniu na samolot do Szanghaju, który odlatywał o godz. 17.10. Za kanapkę i piwo zapłaciłam 10 euro.

Helsinki-Szanghaj to trasa powietrzna licząca 7.400 km. Lecieliśmy nad Rosją, Mongolią. W telewizorze nadawano informacje o szczegółach lotu. Posiłki były przeciętne. Oglądałam bajki. Polskich gazet nie było. Poprosiłam o „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Mam trudności ze spaniem w środkach komunikacji, ale jakoś przetrwałam lot do godz. 8 rano. Różnica czasowa Helsinki - Szanghaj to 5 godzin.

W Szanghaju cały dzień padał deszcz. W mieście mieliśmy do dyspozycji auto-kar. Wróć jeszcze na lotnisko. Tam otrzy-

maliśmy wizę zbiorową. Czekala na nas pilotka, 26-letnia Chinka, absolwentka polonistyki na uniwersytecie w Pekinie. Nazywała się Monika i na tle większości naszych pilotów i rezydentów była nadzwyczajna. Nigdy nie była w Polsce, a mówiła w naszym języku dość dobrze. Opiekowała się każdym uczestnikiem 14-osobowej grupy. Niestety! Byłam najstarsza. „Przeżyłam” różne grupy na różnych wycieczkach, ale ta grupa była wyjątkowa, zainteresowana Chinami i życzliwa dla współtowarzyszy podróży. Były trzy osoby z Katowic, jedna rodzina, która pomagała mi w forsowaniu trudniejszych tras i przy noszeniu bagażu. Po życzliwych uwagach rozszyfrowałam learkę z Poznania. Jej męża, diler traktorów zaprosiłam, żeby na temat sprzedaży traktorów podyskutował z moim kuzynem z Lipowca Gustawem Janikiem. Nie ze mną!

Trafiliśmy na Nowy Rok w Chinach, Rok Koguta. Z tej okazji Chińczycy mają 7 dni urlopu i jest to jedyny urlop. Na ulicach były tłumy. A propos! Obecnie Chiny liczą milard 300 milionów mieszkańców. Natomiast w Szanghaju mieszka 19 milionów ludzi. Zwiedziliśmy ulice starego miasta i ogród utrzymany w typowym chińskim stylu architektonicznym. Niestety wśród tych tłumów na ulicach krąży złodzieje i trzeba było uważać, by nie paść ich ofiarą.

Może ta pierwsza restauracja nie była nadzwyczajna, ale wybrałam sobie różne mięsa i jarzyny, a kucharz na moich oczach przygotowywał drugie danie. Po obiedzie udaliśmy się do hotelu. To był hotel trzygwiazdkowy, reszta hoteli czterogwiazdkowe. Za pokój jednoosobowy na całą wycieczkę zapłaciłam 85 euro. W Niemczech, w Noryberdze we wrześniu 2004 roku zapłaciłam prawie tyle samo za jedną dobę.

Trochę odpoczęłam i sama ruszyłam na miasto. Kilka minut od hotelu były lepianki biedoty. Szok niesamowity w mieście zwanym Paryżem Wschodu. Na wycucie poszłam w kierunku eleganckiego domu towarowego. Kupiłam radio tranzystorowe za 95 juanów czyli nasze 42,50 zł. Obsługa liczna, ale dogadać się trudno. Znajomość angielskiego minimalna. Deszcz padał dalej. Złapałam taksówkę. Taksówkarz znał język niemiecki i bez trudu dojechałam do hotelu.

W czwartek, 10 lutego w Szangaju byliśmy w Świątyni Nefrytowego Buddy, jednego z najbardziej znaczących klasztorów. Pomnik Buddy wykonany jest z nefrytu. Mieszkają tam mnisi buddyjscy.

Spacerowaliśmy po promenadzie portowej BUND. W dzielnicy sklepów elektronicznych zakupiłam cyfrowy aparat fotograficzny za 165 dolarów. Aparat Minolta zostawiłam w autokarze i nie zrobiłam zdjęcia trzem uroczym braciszkom, może trojaczkom?, lat około 5, którzy zwrócili uwagę na moje włosy... oczywiście farbowane. Kiedy spotkaliśmy się przypadkowo drugi raz, cała trójka podbiegła do mnie, no i podałam rękę na pożegnanie zadowolonej mamie.

Pociągiem nocnym średniej klasy, w czteroosobowych wagonach sypialnych



Biedne dzielnice w Chinach.

Fot. ze zbiorów A. Robosz

jechaliśmy z Szanghaju do Xian od godz. 16.20 do 8.40.

W piątek 11 lutego myślałam o pierwszych urodzinach wnuczki pani Aliny Janowskiej - Weroniki Ali. Xian było kiedyś ważnym miastem dzięki szlakowi jedwabnemu, stolicą Chin przez ponad 1.200 lat. Około 40 km od tego miasta znajduje się słynne Muzeum Armii Tera-kotowej, gdzie stoi 8 tys. naturalnej wielkości figur wojowników i koni, które miały towarzyszyć pierwszemu cesarzowi Chin w życiu pozagrobowym. Ogromne przeżycie i wieczorem niespodzianka! Kolacja na koszt biura podróży - degustacja 16 rodzajów pierogów. O godz. 21 widowisko teatralne dla cudzoziemców w pięknym teatrze. Siedzi się tam przy stolikach, gratisowe napoje, ja wybrałam szampana. Do teatru poszliśmy za własne pieniądze, bilet kosztował 200 juenów czyli 100 zł.

W sobotę, 12 lutego Stare Miasto w Xian, mury obronne. Usłyszałam grę na flecie. Na prośbę pani Katarzyny Gaertner za przesłane pieniądze kupiłam flet za 13 dolarów nie zdając sobie sprawy z tego, jak kłopotliwy będzie transport tego suweniru.

Następna podróż nocnym pociągiem, dobrej klasy, z telewizorkiem dla każdego pasażera wagonu sypialnego. Dobry suchy prowiant na kolację. Podróż trwała od godz. 19.40 do 6.40.

Pekin, niedziela, 13 lutego. Temperatura od minus 1 stopnia do plus 1. Klasztor lamaistyczny oraz Świątynia Harmonii i Spokoju. Letnia rezydencja cesarzy.

Poniedziałek, 14 lutego - wycieczka na Wielki Mur Chiński. Zbudowany 2000 lat temu, najdłuższy mur obronny na świecie liczący 6.300 km. Stoisk z pamiątkami za-trzęsienie. Turyści są oblegani przez sklepikarzy i fotografów. W eleganckim sklepie kupiłam jedną podstawkę i filiżankę za odpowiednik 40 złotych. Sprzedawczyni zapakowała to po mistrzowsku i dowiozłam ten zakup cały. Byliśmy także w wytwórni pereł hodowlanych. Kupiłam na prezent krem perłowy za 60 juanów czyli 30 zł. Nie muszę chyba pisać jak wielkie wrażenie zrobił na mnie mur. To tylko 40 km od Pekinu, warunki drogowe były dobre.

W ostatnim dniu wycieczki, 15 lutego napadało trochę śniegu. Byliśmy na Placu Niebiańskiego Spokoju w Zakazanym Mieście. Przechodziliśmy koło Mauzoleum Mao Tse-tunga. Nie jestem w stanie

wymienić wszystkich odwiedzanych obiektów - świetnie utrzymanych.

Uliczni sprzedawcy jest to część chińskiego pejzażu. Też kupiłam podrobiony zegarek marki Rolex za... 3 dolary.

Staralam się napisać krótko i przekazać to co ważne. Reasumując. Hotele, autokary, jedzenie, kierowcy, no i przede wszystkim pilotka, wszystko było super! Biuro spisało się na medal. W drodze powrotnej z Pekinu było międzylądowanie i nocleg w Helisinkach. Minus 9 stopni, ślisko, ale pięknie. Koszt wycieczki to 1299 euro plus pokój jednoosobowy 85 euro, plus wiza 31 euro.

W czwartek, 17 lutego wieczorem dotarłam do Ustronia. Jestem pod urokiem Chin. To pod względem wielkości powierzchni trzecie państwo na świecie, ponad 9,5 miliona metrów kwadratowych. Skok ekonomiczny jest imponujący, zarobki są różne, wieś jest biedna. Byłam w świątyni uczzonego Konfucjusza. Na koniec jego złota myśl: „Małżeństwo jest jak obleżone miasto, jedni usiłują za wszelką cenę do niego się dostać, a drudzy wydostać.”

Zdaję sobie sprawę z tego, że rzuciłam okiem na Chiny. **Anna Robosz**

zapomniani ludzie zapomniane zdarzenia

Znane i lubiane postacie w powojennej historii naszego miasta

Chciałam zapytać wcześniej urodzonych ustroniaków „stela”, czy pamiętają jeszcze „Franckę”.

Pani Franciszka Misiorz, zwana popularnie Francką, mieszkała we młynie u państwa Kieconiów. Była to bardzo lubiana i popularna postać, znali ją wszyscy ustroniacy a szczególnie dzieci. Gdzie się



Franciszka Misiorz.

pojawiała, wносиła wiele ciepła i dobrego humoru. Ta wspaniała babcia była wszędzie, życzliwie rozmawiała z każdym napotkanym przechodniem, na to zawsze znajdowała czas i ochotę.

Następną znaną osobą w Ustroniu był popularny „Francek” czyli Franciszek Tomiczek.

Zawsze życzliwy, chodził wszędzie, znali go wszyscy. Myślę, że w tych latach dużo by stracili ustroniacy bez Francka. Bardzo się wpisał w pamięć tamtych czasów i tworzył historię naszego pięknego Ustronia.

Kolejną postacią jaką sobie przypominam był popularny „Kareł” czyli Karol Żmija, ten pan z kolei co roku chodził do wszystkich domów składać życzenia noworoczne. A jako że tych domów było sporo, a sam chciał je „obskoczyć”, więc te życzenia noworoczne składane były aż do lipca. Trochę to wszystkich z jednej strony śmieszyło, że w połowie roku przyjmujemy jeszcze życzenia na ten rok, którego kilka miesięcy już minęło. Z drugiej jednak strony sprawiało to wszystkim dużo radości i zadowolenia.

Jeszcze jedna z postaci jaką pamiętam (na pewno było ich dużo więcej), lat późniejszych to popularny „Sierżant” Kupka. Ten pan z kolei zajmował się promocją naszego miasta wśród osób do nas przyjeżdżających. Informował wczasowiczów i kuracjuszy gdzie znajduje się dany



„Sierżant” Kupka.

Fot. W. Suchta

obiekt wczasowy, do którego mają skierowanie, odwoził bagaże na rowerze, a w czasie drogi opowiadał historię naszego miasta. Pełnił służbę informatora turystycznego, był wszędzie tam, gdzie były większe skupiska osób.

Przedstawione w wielkim skrócie te cztery osoby, tworzyły również historię naszego miasta. Byli to w większości ludzie biedni, samotni i bezdomni. Dzieliliśmy się często z nimi kromką chleba. Mimo tych poważnych problemów z jakimi borykali się na co dzień, tyle w tych ludziach było radości, ciepła i miłości do wszystkich. Zamazały się już jednak w naszej pamięci twarze tych ludzi, może pamiętać będziemy tylko pozytywne cechy osobowe jakie reprezentowali.

Może wspominając te osoby winniśmy obecnie również sobie życzyć tego, by było w nas więcej miłości, ciepła i radości. A z okazji obchodów jubileuszu 700-lecia istnienia naszego miasta warto o tym pamiętać. Cieszymy się, że żyjemy w tak pięknym i stale rozwijającym się mieście położonym u stóp Równicy i Czanorii.

Cecylia Albrewczyńska

DO CZEGO NADAJE SIĘ CZANTORIA

Rozmowa z Krzysztofem Horeckim, inspektorem FIS ds. tras narciarskich, zjazdowych i delegatem technicznym do przeprowadzania konkurencji w narciarstwie zjazdowym, wykładowcą PZN, projektantem tras i skoczni narciarskich.



K. Horecki.

Fot. W. Suchta

Po homologacji można już na Czantorii rozgrywać zawody w slalomie specjalnym...

... w slalomie. Nie używamy słowa specjalny. Nazwa slalom specjalny została wymyślona przez Polaków i nigdzie nie funkcjonuje. Podobnie nie używa się nazwy bieg zjazdowy. Ostatnie biegi zjazdowe rozgrywano przed wojną. Jest po prostu slalom, slalom gigant, supergigant i zjazd. Niestety w Polsce pokutuje slalom specjalny i bieg zjazdowy głównie przez nieświadomość dziennikarzy. Podobnie jak punkt krytyczny na skoczni, co też jest archaizmem.

Pamiętam, że były punkty krytyczne na skoczniach.

Ale zostało to zmienione 15 lat temu. Jest punkt konstrukcyjny i leży w innym miejscu. Od bieżącego sezonu wielkość skoczni określa się punktem HS - Hill Site, dotychczas punkt Jury.

Wróćmy do Czantorii. Jakie zawody można rozgrywać po homologacji?

Slalomy kobiet i mężczyzn nawet do Pu-

charu Europy włącznie. Oczywiście otrzymać Puchar Europy nie jest tak łatwo i stok musi być wcześniej wielokrotnie sprawdzony podczas zawodów niższego rzędu. Niemniej potrzeba w Polsce stoków z homologacją, chociażby po to, aby rozgrywać zawody dzieci, młodzików i juniorów. Te zawody też wymagają stoków z odpowiednimi parametrami.

A zawody w slalomie gigancie?

Brakuje jeszcze trochę szerokości w kilku miejscach i trochę kosmetyki, gdy chodzi o konfigurację, ustawienie hydrantów, odprowadzenie wody ze stoku. Jeszcze trzeba nad tym popracować. Jeżeli trasa jest zbyt wąska, a ustawienie siatek ochronnych dodatkowo ją zawęża, to pozostaje zbyt mało miejsca na ustawienie prawidłowego układu bramek. Przy spręcie carvingowym skręty muszą być bardziej podkreślone, bo jazda na krawędzi jest szybsza niż dawniej, więc podniesiono granice szerokości z 30 do 40 m.

Czy homologacja dotyczy także snowboardu?

Tak, jeżeli trasa jest homologowana na zawody narciarstwa alpejskiego, to obowiązuje także dla zawodów snowboardowych. Normy dla snowboardu dla niektórych konkurencji są niższe, ale w większości korzystają z parametrów dla tras narciarskich.

Na jaki okres czasu otrzymuje się homologację?

Dla tras do konkurencji technicznych - slalom i slalom gigant - na 10 lat, a dla konkurencji szybkościowych - zjazd i supergigant - na 5 lat, jeżeli na trasie nie zaszły zmiany konstrukcyjne.

Homologacja pociąga za sobą koszty. Jakież?

Nowa homologacja, tak jak na Czantorii,

to koszt dokumentacji łącznie z inspekcją około 6.000 zł. Opłata w FIS to 100 euro. Rehomologacja to tylko koszt inspekcji, chyba że zaszły zmiany i trzeba sporządzić dokumentację na nowo.

Jakie warunki musi spełniać trasa by otrzymać homologację na poszczególne konkurencje alpejskie?

Każda konkurencja ma swoje parametry. Dla wszystkich minimalna szerokość trasy to 40 m i 25% średniego nachylenia. Proszę nie mylić tych 25% z 25 stopniami - 100% nachylenia to kąt 45 stopni. Natomiast minimalna różnica poziomów między startem i metą to 140 m dla slalomu, 250 m dla slalomu giganta, 350 m dla supergiganta kobiet, 500 m dla supergiganta mężczyzn, 500 m dla zjazdu kobiet i 650 m dla zjazdu mężczyzn. Przy zjeździe np. w Pucharze Świata i podczas Igrzysk Olimpijskich różnica poziomów to 800-1100 m. Dlatego w Zakopanem dla celów Igrzysk Olimpijskich trzeba by trasę z Kasprowego wydłużyć i wyciąć las, co rodziło spory. Obecnie jest homologowana trasa zjazdowa w Niżnych Tatrach i jeżeli kiedykolwiek powróciłaby rozmowa o Olimpiadzie, to chyba tylko jako organizowanej wspólnie ze Słowacją.

O jakie zawody można pokusić się na Czantorii?

Górna granica to supergigant kobiet. Nigdy nie będzie tu zjazdu, nawet supergiganta mężczyzn. Minimum 450 m różnicy poziomów jest dla krajów, które nie mają szans, aby mogły wytyczyć trasę supergiganta dla mężczyzn. Przykładowo Finlandia nie ma góry, na której można by zrobić trasę o różnicy poziomów 500 m. Takie kraje dostają jednak pozwolenie na rozgrywanie zawodów, łącznie z Pucharem Świata w supergigancie mężczyzn, na trasie 450 m. Walczyły o to długie lata.

A polskie trasy zjazdowe?

Mamy, ale nie na Igrzyska Olimpijskie. Jest trasa w Szczyrku, która została przygotowana na Mistrzostwa Świata Juniorów, niestety na dole trasy właściciele coś pogrozdzi i obecnie są kłopoty. Jest trasa, którą można by homologować na zjazd z Pilską, ale też wymaga pewnych wycinek. Na razie mam już prawie całą dokumentację, brakuje jeszcze tylko zdjęć i opisów parametrów śniegowo-temperaturowych, dla konkurencji technicznych. Szczególnie slalom gigant z Pilską będzie bardzo atrakcyjny. Mankamentem jest bark naśnieżania na górnym odcinku i braki sprzętu, w tym wyciągów krzesełkowych.

Podstawą jest jednak różnica poziomów i szerokość trasy, więc na Czantorii najpierw uzyskano homologację na slalom, a teraz można podejmować dalsze kroki, by mieć trasę slalomu giganta.

Jak słyszałem od pana prezesa Matuszyńskiego, Czantoria miała w latach 70. wy-



Na Czantorii jeżdżą miejscowi i turyści.

Fot. W. Suchta



Klientów na wyciągu nie brakuje również zimą.

Fot. W. Suchta

lesienie na szerokości 40 m. Trasa nie nadzorowana zarosła. Jeżeli zostawić ją na 40 lat, to zniknie w ogóle. Tak znikła trasa FIS pod kolejką na Kasprowy.

Jak pan ocenia Czantorię jako stok dla turystów?

Moim zdaniem jest na granicy sportu i turystyki. Może w górnym odcinku trochę w stronę sportu. Obecnie nie preferuje się takich ekstremalnie stromych tras jak na Gulgocie czy Nosalu. Narta carvingowa wymaga stoku bardziej płaskiego, twardego, równego i dobrze przygotowanego. Na ekstremalnych stokach rozgrywa się tylko zawody najwyższej rangi. Zawody Pucharu Europy i FIS rozgrywa się na stokach średnich. Zresztą takie stoki są wiele łatwiejsze do przygotowania, nie ulegają degradacji, mniejsza jest erozja.

Zna pan wiele stoków. Czego brakuje Czantorii?

Jeżeli założymy, że niedługo będzie 40 m szerokości trasy, to szybko trzeba ją oświetlić, dopilnować przygotowania czyli naśnieżenia i ratrakowania. Wydaje mi się, że system naśnieżania na Czantorii nie jest najlepszy. Trzeba dużo doświadczenia i umiejętności, by tym systemem sprawnie operować, robić dobry śnieg w każdych warunkach. Jeżeli wyleje się hektolitry wody i powstanie lód, to szkoda energii i czasu ludzi. System powinien być na tyle sprawny, aby całą trasę pokryć grubością 40 cm śniegu w ciągu 48 godzin. Wówczas mamy system pełnego naśnieżania, a nie dośnieżania. Czasem się reklamuje stok, że jest sztucznie naśnieżany, a posiada jedną armatkę.

Dużo w Polsce jest stoków z autentycznym naśnieżaniem?

Kilka. Generalnie łatwiej operować wentylatorem niż lancą. Przy lancy i wietrze cały śnieg może się znaleźć w lesie. Z drugiej strony w pewnych warunkach lanca jest bardziej wydajna i można położyć śnieg w każdym miejscu na trasie bez konieczności przewożenia armaty. Myślę że starczy rok, dwa praktyki, by wszyscy wiedzieli dokładnie co mają robić.

O czym jeszcze trzeba pamiętać na Czantorii?

Nie wiem jak funkcjonują trasy dodatkowe. Jeżeli na takiej górze jest tylko jedna trasa to bardzo źle. Muszą być co najmniej dwie możliwości poruszania się ludzi, chociażby w czasie zawodów, bo wtedy zwykli narciarze przyjeżdżają i chcą głowę urwać całej obsłudze i prezesowi. A zawody sportowe muszą się odbywać w pełnym bezpieczeństwie. Nie mogą na trasie pojawiać się słabiej jeżdżący narażający się na zderzenie i narażający zawodnika, że będzie musiał zjechać w las. Utarczki z takimi ludźmi są nieprzyjemne. Wszystko jest w porządku, gdy zawody odbywają się obok. Posiadanie trasy z homologacją nobilituje ośrodek. Każdy chce się pochwalić, że zjechał trasą FIS z Czantorii. Ktoś kto posiada stok i nie rozumie jakie można mieć korzyści ze sportu, nie doświadczy wypełnienia stoku w okresach gdy turystów nie ma, w godzinach porannych. Poza tym jak robi się zawody, to zawodnicy chcą tam wcześniej

pojechać. Podstawą jest, by sport nie kolidował z jazdą turystów.

Zajmuje się pan też skokami narciarskimi, a w Malince na powstanie skocznia.

Mam wstępny projekt na biurku, bo się tym interesuję.

Co pan sądzi o tym projekcie?

Projekt jak projekt. Parametry są zachowane. Założono duże prace budowlane. Nie wiem jak będzie z bardzo stromą końcówką wybiegu. Myślę jednak, że projektanci wiedzą co robią. Współczynnik „h” do „n”, czyli stromości skoczni jest bardzo dobry i jeżeli skocznia zostanie zbudowana według tych parametrów, będzie dosyć trudna technicznie.

Jakie są szanse, że polskie narciarstwo dochowa się takich mistrzów jak Adam Małysz?

W narciarstwie alpejskim nikt. Mamy szanse w skokach, bo w biegach już wszystko zasadza się też na pieniądzech, na zapleczu medyczno-biochemicznym. Takiego laboratorium, jakimi dysponują potęgi biegowe, na pewno jeszcze długo nie będziemy mieli. Konieczna jest też moda na bieganie. Cieszy, że przy ośrodkach narciarskich zaczyna się myśleć o jakichś pętlach dla amatorów biegania.

„Żyją” głównie sporty medialne. Narciarstwo biegowe jest medialne, ale nie takie biegi jak dawniej, że zawodnicy wybiegają ze stadionu do lasu i tyle ich widziano. Potem zasmarkani pojawiali się na mecie. Teraz przy biegu na 30 km robi się pętle po 5 km i zawodnicy sześć razy pojawiają się na stadionie, co pozwala obserwować zawody od startu do mety. Dlatego wymyślono sprinty, by można było obserwować rywalizację.

Chciałbym zapytać o animozje między Beskidami a Podhalem.

Znam je tylko z opowieści. Przez lata pracowałem jako trener i doskonale mi się współpracowało z trenerami z Bielska. Uważam, że to nie chodzi o ludzi, którzy pracują na nartach, ale o działaczy i głupie animozje tych, którzy powinni pomagać w rozwoju sportu, a często przeszkadzają.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Wojśław Suchta**



W tym roku na Czantorii kilka razy odbyły się zawody.

Fot. W. Suchta



W powietrzu A. Broda.

Fot. W. Suchta

NAJLEPSZY W KRAJU

- Cały rok czekam na skoki w Planicy – twierdzi Artur Broda, a rozmawiamy właśnie tuż po konkursie Pucharu Świata w Planicy. Młody skoczek nie czuje strachu, nie boi się żadnej skoczni. Twierdzi, że nawet dzisiaj by skoczył na Velikance. Na razie jego rekord życiowy to 115 m na Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Ma już za sobą starty na skoczniach w Garmisch Partenkirchem gdzie w 2002 r. był szósty na Mistrzostwach Świata.

W tym roku był najlepszym polskim skoczkiem w grupie juniorów młodszych. W ogóle to skoczkowie z Wisły Ustronianki zdominowali tegoroczny Lotos Cup. Jedynie w kategorii dzieci cykl zawodów wygrał Klimek Murańka z TS Wisła Zakopane, choć ostatnie zawody w Zagórzu wygrał w tej kategorii Tomasz Byrt z Wisły Ustronianki. W kategorii młodzików puchar zdobył Paweł Słowiok, przed Mateuszem Kukuczką – obaj z Wisły Ustronianki, a w kategorii juniorów młodszych A. Broda przez Jarosławem Poloczkiem – obaj również z Wisły Ustronianki. W całym cyklu ośmiu konkursów A. Broda pięć razy zwyciężał, trzy razy był drugi. Jak twierdzi, forma przyszła dopiero w zimie. W ostatnim konkursie było trochę nerwowo. Po pierwszej serii na niewielkiej skoczni był dopiero piąty. Jednak w drugim skoku udowodnił, kto jest najlepszy i zwyciężył.

- W lecie byłem bez formy i nie wysyłało mnie zagranicę. Trener szykował szczyt formy na zimę – mówi A. Broda.

- Chłopcy urosli po 10-12 cm i wszystko się zmieniło – twierdzi ojciec skoczka Roman Broda. - Dopiero teraz zaczynają stabilizować formę.

Państwo Brodowie mieszkają w Jaszowcu. Syn skoki rozpoczął w wieku 6 lat. Gdy pytam rodziców, czy to nie jest zbyt absorbujące, gdy synowi trzeba poświęcać tak wiele czasu matka, Krystyna Broda odpowiada, że to sama przyjemność.

Do gimnazjum chodzi w Wiśle, a to ze względu na treningi.

- Gdy tylko pozwala na to pogoda, trenujemy cały tydzień oprócz niedzieli.

Jego narty mają 254 cm długości.

- Skacze się cały czas na jednych nartach. W skokach nie ma nart treningowych. Po

zimie skacze się na tych nartach na igielnicie, a potem już są tak zdarte, że nie nadają się do użytku. Na razie nie są to narty najlepszej jakości. Zakopiańczycy mają lepsze narty i osiągają lepsze szybkości na progu.

Trenuje pod okiem Jana Szturca, o którym mówi, że jest lubiany i szanowany przez zawodników.

Ten sezon zimowy A. Broda miał najlepszy. Trzy złote medale na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży – za konkurs na małej skoczni, dużej i w drużynie. Na Mistrzostwach Polski Uczniowskich Klubów Sportowych dwa złote medale. W cyklu zawodów Lotos Cup w swej kategorii wiekowej bezapelacyjnie zwyciężył. Na Mistrzostwach Polski seniorów był 29., ale już na rozgrywanych później Mistrzostwach Śląska, gdzie startowała czołówka polskich skoczków bez Małysza i Matei, zajął 12 miejsce.

Do tytułów mistrzowskich dorzucił jeszcze drugie miejsce na Ogólnopolskiej Spartakiadzie w kombinacji norweskiej.

- W zimie nie trenowałem biegów, by poświęcić się skokom – mówi A. Broda.

- Czas pokaże, na co mnie stać. Chciałbym w przyszłym roku dostać się do kadry na Mistrzostwa Świata Juniorów.

- Trener powiedział, że po tegorocznych wynikach, będzie się starał, by syn dostał się do kadry „B” – mówi R. Broda. - Wówczas będzie możliwość wyjazdów na zawody zagraniczne i sprawdzenia się.

- W klubie jak w szkole, wszyscy są kolegami. Znamy się też z zawodnikami z innych klubów. Wszyscy się znają. Przed zawodami każdy się koncentruje, aby dobrze skoczyć. A potem to już normalnie. W klasie jest jeszcze dwóch skoczków – Jarosław Poloczek i Dariusz Podzorny.

Obecnie A. Broda chodzi do ostatniej klasy gimnazjum. Dalej zamierza się uczyć w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem. Trenerem klubowym pozostanie J. Szturc, natomiast w Zakopanem będzie pod opieką trenerów szkoły sportowej.

- Trener Jan Szturc chce, żeby syn poszedł do Zakopanego – mówi matka skoczka K. Broda.

- Tu na miejscu nie ma możliwości dalszego rozwoju – dodaje R. Broda. - Tam na co dzień są treningi na dużych obiektach pokrytych igielitem. Krokwie w Zakopanem zapewniają możliwość treningu przez cały rok. A zawodnicy w tym wieku powinni już skakać na dużych obiektach.

Pytam o inne zainteresowania sportowe, na co skoczek odpowiada:

- Biegam na nartach, jeżdżę na zjazdówkach na Czantorii i Palenicy. Ale wtedy gdy to nie szkodzi skokom. W lecie jeżdżę na rolkach, chodzę na basen. Jak każdy chłopiec.

- Lubi chodzić po górach. Rano wychodzi i wraca po południu. A takie marszobiegi, chodzenie po górach jest bardzo wskazane dla skoczka. Wzmacniają się nogi, stawy – dodaje ojciec.

Być może młody skoczek talent ma zapisany w genach. Co prawda ojciec był narciarzem, ale zjazdowcem u trenera Pawła Kołaczka, lecz za to dziadek był skoczkiem.

Wojśław Suchta



A. Broda i jego trofea.

Fot. W. Suchta

PRZEDSIĘBIORSTWO UZDROWISKOWE
„USTRON” W USTRONIU S.A.
43-450 USTRON, ul. Sanatoryjna 1
tel. (033) 854-28-98



Zarząd Przedsiębiorstwa Uzdrowiskowego „Ustron” S.A.
i pracownicy składają najlepsze życzenia
z okazji Świąt Wielkanocnych
mieszkańcom naszego miasta, pacjentom,
wszystkim instytucjom, dostawcom
i przedsiębiorcom współpracującym
z Przedsiębiorstwem Uzdrowiskowym „Ustron” S.A.

Przedsiębiorstwo Uzdrowiskowe „Ustron” S.A.
43-450 Ustron, ul. Sanatoryjna 1, Biuro Usług: tel/fax (033) 854-28-98
e-mail: biuroslug@uzdrowisko-ustron.pl www.uzdrowisko-ustron.pl



Radosnych,
zdrowych
i spokojnych

Świąt Wielkanocnych,
szczęścia,
wszelkiej pomyślności
i życzliwości w każdym dniu



Życzy naszym Klientom
Spółem PSS w Ustroniu
Zapraszamy
na przedświąteczne
zakupy



PPBH „SKK” Sp. z o.o.
43-450 Ustron, ul. J. Wantuły 24
tel. kom. 0 601 065 444; tel.: (033) 854-13-29
e-mail: info@skkustron.com

*Życzymy Państwu
Wesołych Świąt Wielkanocnych*

Oferujemy:
**MIESZKANIA O POW. OD 38 DO 80 m²
W NOWO REALIZOWANYM
BUDYNKU WIELORODZINNYM
w USTRONIU przy ul. POLAŃSKIEJ**

Termin oddania pierwszych lokali: grudzień 2005 r.
Termin zakończenia całej inwestycji: koniec 2006 r.
technologia realizacji tradycyjna
wysoki standard wykończenia
możliwość własnej aranżacji mieszkań

**Zamieszkaj u stóp Czantorii
około 600 metrów od wyciągu!**
www.skkustron.com



Do naszej redakcji dotarł w zeszłym tygodniu bardzo nietypowy list. Otóż były mieszkaniec naszego miasta, teraz na stałe mieszkający w Chicago, ani na chwilę nie zapomina o rodzinnych stronach i wciąż promuje Ustron w USA. Lokalny patriotyzm, jak widać na powyższym zdjęciu, może przybierać różne formy, nawet nietypowe. Pozostaje sobie jedynie życzyć, by każdy z wyjeżdżających za granicę ustroniaków, tak dbał o wizerunek naszego miasta.

Jan Jaworski, bo to jego zdjęcie, nie po raz pierwszy nadsyła korespondencję do naszej gazety. Tym razem zaproponował partnerstwo Ustronia i Chicago. Skoro po amerykańskim mieście jeżdżą samochody z takimi tablicami rejestracyjnymi, to nic nie powinno stać na przeszkodzie. Miło byłoby wysłać drużyny i zespoły z Ustronia za ocean, oczywiście na koszt władz miejskich Chicago, które muszą się liczyć z głosem Polonii, a wśród niej z głosami amerykańskich ustroniaków.



Dorota Borowiecka przy pracy.

Fot. z arch. D. Borowieckiej

OD SKRAWANIA DO MALARSTWA

Dorota Borowiecka z Ustronia studiuje malarstwo na trzecim roku Wychowania Artystycznego Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Droga utalentowanej dziewczyny do studiów artystycznych była długa i skomplikowana. A na początku wydawało się oczywistym iż pełne pasji dziecko, będzie chciało za wszelką cenę malować.

- Będąc małym dzieckiem malowałam głównie na tapetach. Potem skończyłam z tapetami, ale konieczność malowania, rysowania pozostała - wspomina D. Borowiecka. - W „Prażakówce” na kółku plastycznym zapalem twórczym zaraziła mnie Iwona Weisman. To była pierwsza osoba, która uczyła mnie techniki malarskiej.

Ale potem nadszedł okres buntu przeciw swojemu talentowi.

- Nie, raczej przeciw swojemu nauczycielowi ze szkoły podstawowej Tomaszowi Targowskiemu - za bardzo mnie zachęcał do malowania - śmieje się Dorota. - I tak najpierw trafiłam do szkoły odzieżowej w Bielsku, a ostatecznie wyjechałam w Technikum Mechanicznym w Ustroniu, specjalność obróbka skrawaniem. Mama nie odzywała się do mnie przez tydzień.

Dorota na złość mamie postanowiła odmrozić sobie uszy, ale nie uważa, że pięć lat spędzonych w ustroniskiej szkole średniej było czasem straconym. Miała czas, żeby zająć się innymi sprawami. Zapisła się do ogniska muzycznego na gitarę elektryczną. W ogóle nie malowała, nie myślała o tym. Jakby zapomniała o malarstwie. Jednak na koniec pobytu w szkole...

- Pomyślałam sobie, że może jednak zdam tę maturę i wybiorę się na jakiś uniwersytet? To była szybka decyzja, a pomógł mi ją podjąć Dariusz Gierdal. Pół roku przed egzaminami zaczęłam na powrót malować. Stwierdziłam, że nie chcę już być mechanikiem - opowiada studentka Uniwersytetu Śląskiego.

Technikum Mechaniczne odcisnęło swoje piętno na wrażliwości Doroty. Z ćwiczeń w warsztatach szkolnych, przypomina sobie napisy „Uwaga na ręce”, ostrzegawcze rysunki i opowieści o tym, że ktoś został przez maszynę oskalpowany. Na obrazach Doroty pojawia się wiele zepsutych zabawek, z urwanymi kończynami, uszkodzonymi częściami. Reakcja na traumatyczne przejścia z warsztatów?

- Zabawki biegały za mną w jednym ze snów. Do tej pory mnie gnębią i nie mogę się od nich uwolnić - mówi Dorota. - Zabawki interesują mnie jako coś sztucznego, nienaturalnego. Są plastikowe, nieładne i często ulegają jakimś wypadkom. Wtedy wyglądają jeszcze koszmarniej.

Pierwszą autorską wystawę Doroty można było obejrzeć w „Prażakówce”, ale po-

kazywała na niej fotografie. Z malarstwem ujawniła się w galerii BWA w Bielsku-Białej prezentując prace przedstawiające zabawki. Do ważnych momentów w rozwoju artystycznym młoda malarka zalicza międzynarodowy plener na Słowacji i zorganizowaną po nim wystawę, a także ekspozycję przygotowaną w domu kultury w Katowicach.

- Każdy twórca przywiązuje się do swoich prac - mówi Dorota. - Dlatego wrogowi nie sprzedalabym obrazu. Do tej pory znaleźli się kupcy na dwa obrazy. Sztuka jest bardzo osobista, ale na sprzedaż. To, czy jestem związana z danym obrazem nie zależy od tego, czy jest dobry technicznie. Liczy się czas, który spędziłam z obrazem. Jeden malowałam bez przerwy 2 tygodnie, od godz. 10 do 3, 4 w nocy.

Dorota lubi parafrazować słynne dzieła malarstwa. Jej interpretacje są bardzo przekonujące. Od razu możemy poznać za jaki obraz się wzięła, ale wyraźny jest znak malarki. Zabiera się za dzieła artystów, którzy wywarli na nią wpływ.

- Wiem, że moja technika jest jeszcze niedoskonała - przyznaje D. Borowiecka. - Prawdę mówiąc, kiedy dostałam się na studia, liczyłam na to, że w końcu ktoś mnie nauczy rysować. Ale się przeliczyłam. Wiem, że muszę sama nad tym pracować i będzie to trwało do końca życia. Na pierwszym, drugim roku studiów czułam się spętana. Moje poglądy na sztukę, to, czego chcę od sztuki i od siebie w sztuce, odbiegały od poglądów niektórych wykładowców. To jest chyba odwieczny problem różnicy pokoleń. Jednak cenię sobie kontakt z moimi profesorami, bo nawet osoby, z którymi nie do końca się zgadzam, otwierają dla mnie kolejne drzwi.

Akwarele są dla Doroty, kobiety o subtelnej, dziewczęcej urodzie, mało intensywne. Farbami olejnymi maluje się długo. Wybrała farby akrylowe. Drobnej postury artystka nie lubi małych obrazów, jej format to 100 na 70 cm, 100 na 100. Większe obrazy nie mieszczą się w pokoju.

Monika Niemiec



Jeden z ulubionych obrazów D. Borowieckiej.

Fot. z arch. D. Borowieckiej

W CIENIU KOŚCIOŁA

Ustrońskie cmentarze od średniowiecza do końca XVIII w.

Poniższy tekst jest fragmentem przygotowywanej monografii miasta i gminy Ustroniu, a także osobnej publikacji dotyczącej historii ustrońskich nekropolii i obrzędowości związanej z pochówkiem zmarłych. Jest to pierwsza publikacja o tej tematyce w dotychczasowej historiografii Ustronia, w związku z tym wszystkie uwagi, informacje czy też materiały historyczne znajdujące się w posiadaniu czytelników, będą mile widziane i wykorzystane do jej ostatecznego ukończenia.

Symbolika i wewnętrzna stratyfikacja obszaru cmentarnego od średniowiecza do końca XVIII w.

Koncepcję cmentarza jako przestrzeni nienaruszalnej i świętej wczesne chrześcijaństwo przejęło z tradycji rzymskiej. Rzymskie *Prawo dwunastu tablic*, sformułowane w 451- 449 r. p.n.e., nakazywało lokalizowanie cmentarzy poza obrębem miast, otaczając je w zgodzie z prawem zwyczajowym szczególną ochroną. Najdawniejsze cmentarze chrześcijańskie niejako wyodrębniły się z dawniejszych cmentarzy pogańskich, Kościół zaś już w III w. oddał je pod opiekę biskupów i księży, tworząc nawet system cmentarnej administracji. Konsekwentnie cmentarze jako miejsca święte chronione już wówczas były specjalnym immunitetem kościelnym. Uznanie zasady świętości ciała ludzkiego i zarazem świętości cmentarza spowodowało, że wszelkie profanacje zwłok były przez Kościół kategorycznie potępiane. Poczynając od X w. zaznaczyła się tendencja do lokalizowania cmentarzy w obrębie miast i bliskości kościołów. Mniej więcej już od połowy XII w. nastąpił zanik cmentarzy nieprzykościelnych, rozpoczął się zaś trwający po części do dzisiaj, okres cmentarzy przykościelnych jako cmentarzy parafialnych.

Pierwszą informację dotyczącą Ustronia zawdzięczamy zapisowi zwanemu Księgą Uposażeń Diecezji Wrocławskiej pochodzącemu z roku około 1305. Natomiast pierwsza wzmianka dotycząca parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu pojawia się w dokumentach sporządzonych przez doktora prawa kanonicznego, archidiacona opolskiego Mikołaja Wolffa, który w roku 1477 w imieniu biskupa wrocławskiego Konrada pobierał w dekanacie cieszyńskim opłatę zwaną świętopietrzem. Według Idziego Panica parafia w Ustroniu (w skład której wchodziły dwie wioski - Ustron i Hermanice) została erygowana pomiędzy rokiem 1372 a 1477, być może na przełomie XIV i XV w. Inicjatorem jej fundowania był prawdopodobnie książę cieszyński. Niedługo potem, najpewniej około połowy XV w., książę nadał Ustron szlacheckiej rodzinie Kłochów, która władała nim do połowy XVII w. Kościół parafialny w Ustroniu stał się świątynią patronacką. Choć nie posiadamy na to dokumentów historycznych, należy domniemywać iż równocześnie z wystawieniem kościoła, założono wokół niego cmentarz. Wcześniej, przed erygowaniem parafii ustrońskiej, wioski tworzące ją podlegały pieczy duszpasterskiej proboszczów z Goleiszowa. Prawdopodobnie też na tamtejszy cmentarz odprowadzano zmarłych z Ustronia i Hermanic. Za przypuszczeniem, że równocześnie z wybudowaniem w Ustroniu kościoła założono wokół niego cmentarz przemawia fakt, iż już sobór Rzymski z 1059 r. nakazywał w czasie budowania kościołów zostawianie wokół nich przestrzeni grzebalnej o szerokości 60 kroków, natomiast wokół kaplic odległość ta wynosić miała 30 kroków. Zmarli mieli spoczywać bowiem – najdosłowniej - w cieniu kościoła, pod jego pieczę, czego wyrazem stał się przez tenże sam sobór podjęty kategoryczny nakaz ogradzania cmentarzy. Rygorystyczne egzekwowanie tego nakazu Kościół rozpoczął już w XIII w., tak więc ustrońska parafia powołana do życia w dwa wieki później musiała dostosować się do tych wymogów. O wygładzie, i to tylko ogólnym, ustrońskiego cmentarza dowiadujemy się dopiero z zapisów wizytacji przeprowadzonych w dekanacie cieszyńskim w roku 1687. W opisie dotyczącym kościoła w Ustroniu czytamy: *Jest też drewniana kostnica i cmentarz otoczony drewnianym płotem ze świeżo odnowionym daszkiem. Na cmentarzu jest wzniesiony krzyż.* Te dwa lakoniczne zdania dostarczają nam wiele informacji dotyczących miejsca pochówków w Ustroniu, a także podejścia jego mieszkańców do samej śmierci. Informacja o odno-



Centralny krzyż cmentarny, wzniesiony w 1873 r., prawdopodobnie w miejscu wcześniejszego, pochodzącego z połowy XIX w., wystawionego przez ówczesnego proboszcza, Karla Krausa. Fot. W. Suchta

wionym płocie cmentarnym jest dowodem nie tylko gospodarności i dbałości o estetykę, skądinąd nieprzeciętnego jak na owe czasy proboszcza goleszowskiego Szymona Hytrečiusa, któremu podlegał filialny wówczas kościół w Ustroniu. Jest przede wszystkim wyrazem stosunku tutejszej ludności do zasady świętości ciała ludzkiego i zarazem świętości cmentarza. Jak wspomniano na wstępie, Kościół już od wczesnego średniowiecza zabiegał o integralność i nienaruszalność miejsca pochówku doczesnych szczątków ludzkich. Synod sieradzki w 1233 r. groził ekskomuniką za znieważanie cmentarzy, synod gnieźnieński w 1512 r. nakazywał ogrodzenie miejsc pochówku murem, parkanem lub okopanie ich rowem, synod chełmski z roku 1583 nakazał umieszczenie w bramie cmentarnej kraty żelaznej lub drewnianej, która pokrywając wykopany pod nią dół, broniłaby wejścia na cmentarz zwierzętom, synod włodawski w 1586 r. zabraniał wypasu bydła na cmentarzach, synod warmiński w 1620 r. zakazał suszenia na nich bielizny, zaś synod kijowski jeszcze w 1762 r. oponował przeciwko odbywaniu na cmentarzach targów oraz jeżdżeniu przez cmentarze. Biskupi nakazywali uprzętać z cmentarzy zielsko, wióry oraz beczki z wapnem. Przychylnie patrzono natomiast na sadzenie na cmentarzach drzew, aby osłaniały kościół od pożaru, byle nie zaciemniały zbyt okien. W ten sposób postępowano m.in. w Goleiszowie, o czym czytamy w sprawozdaniu wizytacyjnym z roku 1687: *Jest też cmentarz z muiowaną kostnicą. Nad kościołem jest mała wieżyczka, zaś wokół posadzone są drzewa, które ocieniają świątynię: powinno się jednak obcinać suche gałęzie.* Najprawdopodobniej w filijnym kościele w Ustroniu wyglądało to podobnie. Najistotniejszą informacją dla nas jest natomiast fakt, iż zwyczajowo fundusze na ogrodzenie oraz jego naprawę dawali parafianie, do plebana należało natomiast dbanie o porządek. Fakt ten świadczy dobitnie o stosunku mieszkańców Ustronia do swoich zmarłych, o ich dbałości o nienaruszalność miejsca wiecznego odpoczynku. Postawa taka bynajmniej nie była w tamtych czasach regułą, o czym świadczą przedstawione powyżej i ponawiane przy każdym synodzie napomnienia dotyczące porządku cmentarnego. Także w sąsiadujących z Ustroniem parafiach sprawa ta nie przedstawiała się najlepiej. W sprawozdaniu wizytacyjnym kościołów dekanatu cieszyńskiego, sporządzonym przez Wawrzyńca Ioanstonę, archiprezbitera i proboszcza Namysłowa w 1679 r., czytamy: *W mieście Skoczów jest muiowany kościół parafialny (...), cmentarz z krzyżem nie jest dobrze zamknięty, przez co jest nachodzony przez bydło, ogrodzenie wymaga naprawy. Kostnica jest cała w ruinie.* Ogrodzenie cmentarza oprócz funkcji użytkowych pełniło także funkcję symboliczną. Wyznaczało bowiem granice między strefami *sacrum* i *profanum*. Stanowiło granicę uświęconego kręgu którego centrum zajmował kościół. Ważnym elementem ogrodzenia była także brama. Przejście przez tę bramę było symboliczną ilustracją rytuału przejścia, przekroczenia granicy między światem żywych i umarłych. Równocześnie przejście przez bramę śmierci oznaczało w istocie przejście od śmierci do życia wiecznego.

(cd. na str. 20)

(cd. ze str. 19)

Kolejnym elementem ustronńskiego cmentarza o którym wspomina zapis w dokumencie wizytacyjnym z 1687 r. jest *drewniana kostnica*. Pojawienie się kostnic na ówczesnych cmentarzach związane było z niewielką powierzchnią jaką zajmowały. Jak wspomniano wyżej, mogły zajmować one przestrzeń o szerokości 60 kroków od murów kościoła i 30 kroków od murów kaplicy. Te normy nie zmieniały się w zasadniczy sposób przez kilka stuleci. Jeśli je nawet od XVII w. w jakiś sposób przekraczano, tworząc większe cmentarze przy okazalszych świątyniach, to zawsze jednak zachowywano proporcje wyznaczone przez długość cienia budowli sakralnej. Spoczywając w cieniu kościoła zmarli najdosłowniej spoczywali w Panu. To ograniczenie przestrzeni grzebalnej połączone ze stosunkowo dużą umieralnością oraz stopniowym wzrostem liczby ludności sprawiło, że cmentarze były nieustannie przepełnione, a na nowe pochówki raz po raz brakowało miejsca. Zmarłych chowano więc bardzo płytko, bo liczne warstwy trupów uniemożliwiały głębsze wkopanie się w ziemię. W związku z tym co jakiś czas, mniej więcej co piętnaście, dwadzieścia lat, zachodziła konieczność zaorania przestrzeni cmentarnej, aby resztki zwłok nie wychodziły na wierzch. Zebrane w ten sposób z cmentarza kości, nieraz w uroczystej oprawie rytualnej, albo grzebano w większej zbiorowej mogile albo składano do specjalnie wystawionych, okratowanych kostnic (ossariów). Przez okratowane okna wierni mieli możliwość zaglądania do środka, aby widok kości przypominał im o marności ludzkiego istnienia. Przepisy kościelne wymagały, aby na zewnątrz kostnicy znajdował się napis głoszący o wieczności lub sądzie ostatecznym. Pełniły więc też w pewnym sensie rolę dydaktyczną, przypominając o nieuchronności śmierci. W XIX w. zmienił się zakres nazwy kostnic i sposób ich wykorzystywania. Stały się one miejscem w którym przechowywano zwłoki do czasu pogrzebu. Stojąca po dzień dzisiejszy na ustronjskim cmentarzu katolickim, a wybudowana w 1893 r. kostnica, pełniła tę funkcję prawdopodobnie aż do wystawienia kaplicy przedpogrzebowej w pobliżu obecnego kościoła. Na dzień dzisiejszy pełni ona rolę magazynu narzędzi wykorzystywanych przez grabarza.

Ostatnim elementem ustronńskiego cmentarza o którym wspomina omawiany dokument jest *krzyż*. W przypadku cmentarzy przykościelnych lub zlokalizowanych wokół kaplic to one pełnią funkcję centralną w wewnętrznej stratyfikacji ich przestrzeni. Obecnie funkcję tę pełni jednak krzyż będący religijnym i kulturowym śladem tego, że dawne cmentarze były zlokalizowane wokół kościołów. Krzyż sakralizuje zatem przestrzeń cmentarną. W tym miejscu pojawia się pytanie. Po co zatem na ustronjskim cmentarzu znajdował się krzyż, jeżeli cmentarz usytuowany był wokół kościoła? Jedną z możliwych odpowiedzi jest ta, iż w cza-



Najstarszy ustronjski nagrobek, ustawiony na mogile pierwszego proboszcza odnowionej w 1785 r. parafii katolickiej, jezuita Franza Entzendorffera (1754-1790). W tle wybudowana w 1893 r. kostnica. Fot. W. Suchta

sie spisania owej informacji tj. w 1687 r. cmentarz co prawda znajdował się w pobliżu kościoła ale nie wokół niego. Być może został powiększony w ten sposób, iż kościół nie stanowił już jego centrum, w którym umieszczono krzyż. Innym być może bliższym prawdzie wyjaśnieniem jest obecność na ówczesnych cmentarzach krzyża jako symbolicznego zaznaczenia pochówków jako takich. Wiązało się to bezpośrednio z wewnętrznym zróżnicowaniem przestrzeni cmentarnej a także chrześcijańskim pojmowaniem nienaruszalności cmentarza. W chrześcijaństwie bowiem zasada nienaruszalności cmentarza opierała się, nie jak w judaizmie czy islamie – na nienaruszalności grobu, ale na uznaniu świętości całego cmentarza, niekiedy tylko przy równie silnym respektowaniu reguły nienaruszalności samych zwłok. Powodem tego był fakt, iż na ograniczonych obszarowo przykościelnych cmentarzach trudno było zapewnić trwałość pojedynczych grobów. A skoro groby nie miały charakteru trwałego, często nie stawiano na nich nawet krzyża. W skali powszechnej pojawiły się one dopiero na przełomie XVIII i XIX w. Trwalsze nagrobki stawiano zaś wyjątkowo, tylko na cmentarzach wiejskich lub w małych miastach. Tak więc na przykościelnych cmentarzach wiele było anonimowych mogił pozbawionych nawet krzyża. Centralny krzyż był więc zatem znakiem nie tylko sakralizującym przestrzeń cmentarza jako całości ale także poszczególnych groby. Zmarli leżeli w cieniu jego ramion i był on znakiem ich wiary w zmartwychwstanie. W tym celu wznoszono krzyże na przykościelnych cmentarzach, a tam gdzie ich z jakichś względów nie było, wyższe władze kościelne zobowiązywały proboszczów do ich wystawienia. W przytaczanym już wyżej sprawozdaniu z wizytacji kościołów dekanatu cieszyńskiego, sporządzonym przez Wawrzyńca Ioanstonę, archiprezbitera i proboszcza Namysłowa w 1679 r., w części dotyczącej filialnych kościołów w Lipowcu i Nierodzimiu (podlegających proboszczowi skoczowskiemu) czytamy: *Proboszcz został upomniany (...) aby na cmentarzach filialnych wzniesione zostały krzyże*.

Wewnętrzne uporządkowanie przestrzeni dawnych cmentarzy, ograniczonych płotem bądź murem (z bramą i czasem bocznymi furtkami), z kostnicą, grobowcami, płytami nagrobnymi, krzyżami oraz centralnie usytuowanym kościołem lub kaplicą, wyrażało logicznie uzasadniony porządek, było nośnikiem określonych informacji i wartości. Kąt cmentarza oraz miejsce przy samym płocie czy murze w dawnym hierarchicznym zróżnicowaniu poszczególnych elementów cmentarnej przestrzeni były nacechowane ujemnie. W miejscach tych praktykowano grzebanie nieochrzczonych dzieci, samobójców i przybłądów zmarłych nagłą śmiercią. Zasada ta była najprawdopodobniej przestrzegana także na ustronjskich cmentarzach. Niekiedy zdarzało się, iż pewnym zmarłym odmawiano nawet pochówku w poświęconej ziemi, co miało miejsce na cmentarzu w Nierodzimiu. W dokumencie z 1679 r. czytamy: *Miejsca pochówków nieochrzczonych dzieci są oddzielone od miejsca poświęconego*. Prawdopodobnie grzebano je po zewnętrznej stronie ogrodzenia, co zdaje się potwierdzać inny dokument kościelny z 1717 r. podając: *Nieochrzczone niemowlęta są grzebane w miejscu oddzielnym i odłączonym od miejsca świętego*. Jak wspomniano wyżej na ograniczonych obszarowo przykościelnych cmentarzach trudno było zapewnić trwałość pojedynczych grobów. Nie miały one charakteru trwałego, często nie stawiano na nich nawet krzyży, które w skali powszechnej pojawiły się dopiero na przełomie XVIII i XIX w. Cmentarze były więc pełne anonimowych mogił, ciała mieszały się ze sobą, a jedynymi elementami dekoracyjnymi były drzewa okalające kościół. Prywatny kult zmarłych był ograniczony jedynie do nielicznej grupy zmarłych: bogatszych chłopów, księży oraz szlachty będącej w posiadaniu wioski, w której był wzniesiony kościół. Stąd też do dnia dzisiejszego zachowało się niewiele nagrobków z XVII czy XVIII w. Na ustronjskim cmentarzu katolickim zachował się jeden taki nagrobek. pochodzący z końca XVIII w., postawiony na mogile księdza Franza Entzendorffera (1754-1790), jezuita, pierwszego proboszcza odnowionej w 1785 r. parafii katolickiej w Ustroniu. Ten piaskowcowy nagrobek w kształcie rzeźbionego krzyża jest pięknym przykładem barokowej sztuki sepulkralnej. W roku 2001 został poddany gruntownej renowacji. W tym miejscu dochodzimy do pytania: Gdzie chowano przedstawicieli ustronjskich (siedzących na dworach znajdujących się na obszarze Ustronia i w pozostałych wioskach tworzących dzisiejsze miasto Ustron między XV i XVIII w.) rodzin rycerskich i szlacheckich Kłochów z Kornic,

Marklowskich z Żebraczy, baronów Mattencloitów, Niewiadomskich z Niewiadomic, Pasadowskich z Postelwic, Tschammerów z Iskrzyczyna, baronów Spensów z Boden? Ponieważ jak już wspomniano przykościelne cmentarze nie dawały gwarancji trwałości grobu, a cmentarna lokalizacja grobu zmarłego szlachcica równałaby go z innymi niż spośród nich wyróżniała, przeto dość prędko zarysowała się tendencja do grzebania znamienitszych zmarłych w kościołach lub niekiedy na zewnątrz nich ale tuż przy jego ścianach. Początkowo pochówek w nawach kościelnych, jego przedsionkach czy podziemiach zarezerwowany był wyłącznie dla dostojników kościelnych. Później prawo to rozszerzono na fundatorów, patronów i dobroczyńców łączących na rzecz danego kościoła. Jak wspomniano wcześniej inicjatorem fundowania parafii (a zarazem kościoła) w Ustroniu był prawdopodobnie książę cieszyński. Niedługo potem, najpewniej około połowy XV w., książę nadał Ustroniu szlacheckiej rodzinie Kłochów, a kościół parafialny stał się świątynią patronacką. Właściciele wsi troszczyli się o materialną stronę potrzeb kościelnych, dzięki czemu proboszcz ustroński dysponował dostateczną ilością sprzętu liturgicznego, w tym drogocennymi ornatami, niezbędnego do odprawiania mszy świętej i nabożeństw. Dodajmy, że rodzina Kłochów, przynajmniej w XV wieku, cechowała się dużą pobożnością i równocześnie ofiarnością charytatywną. Między innymi jeden z jej przedstawicieli, Mikołaj Kloch, darował dużą sumę pieniędzy szpitalowi cieszyńskiemu na utrzymanie chorych. On też najpewniej dla swojej świątyni ufundował ławki, które następnie uległy częściowemu zaniedbaniu, tak, iż proboszcz goleszowski, któremu w połowie XVII wieku poruczono troskę o kościół ustroński i tamtejszych katolików zmuszony był je odnowić. Również w XVI wieku Kłochowie świadczili na rzecz swojego kościoła, fundując kilka sztandarów. Na podstawie tych faktów możemy wnioskować, iż na pewno byli chowani wewnątrz ustrońskiego kościoła. Nie posiadamy jednak dokumentów które potwierdzałyby ten fakt. Nie zachowały się także żadne nagrobki, pomniki czy też epitafia członków tej rycerskiej rodziny. Czym tłumaczyć zatem fakt, iż po rodzinie będącej najdłużej w posiadaniu Ustronia nie zachowały się żadne materialne świadectwa sztuki sepulkralnej. Przyczyn mogło być kilka i zapewne każda w pewnym stopniu przyczyniła się do tego stanu rzeczy. Po pierwsze należy pamiętać, iż często gdy zabrakło w okolicy spadkobierców zmarłego, kontrolujących jego testament przewidujący m.in. umieszczenie w kościele płyty nagrobnej, czy też epitafium a także odprawianie modłów za jego duszę, duchowni likwidowali je. Inną przyczyną było przechodzenie kościołów w ręce innej konfessji. W przypadku ustrońskiego kościoła sytuacja taka miała miejsce dwukrotnie. Pod koniec pierwszej połowy XVI w. w Księstwie Cieszyńskim zaczęła się szerzyć Reformacja. Jej zwolennikami stała się większość tutejszej szlachty oraz mieszczaństwa. Według Idziego Panica przynajmniej część rodziny Kłochów została jednak przy katolicyzmie. Być może, choć nie ma na to przekonujących dowodów, pod koniec XVI w. przyjęli oni protestantyzm. Niewykluczone, że zwycięstwo protestantyzmu miało tutaj miejsce dopiero po tragedii jaka spotkała Marcina Kłocha, zamordowanego na ustrońskim dworze w 1621 r., przez wałęsające się po okolicy bandy. Prawdopodobnie był on ostatnim przedstawicielem tego rodu pochowanym w tutejszym kościele lub wokół niego. W jakiś czas po jego śmierci część Ustronia wykupiła protestancka rodzina Niewiadomskich. Jednak prawdziwymi promotorami tutejszych ewangelików stali się Tschammerowie. Weszli oni w posiadanie tej części Ustronia, w której znajdował się kościół i co za tym idzie, zyskali pełny wpływ na tutejsze stosunki wyznaniowe. W takich sytuacjach często dochodziło do usuwania z kościołów nie tylko elementów katolickiego kultu religijnego ale także nagrobków czy epitafiów w nich umieszczonych. W niewiele ponad sto lat później, w 1653 r., po śmierci ostatniego Piasta Cieszyńskiego - Elżbiety Lukrecji, księstwo przeszło w ręce Habsburgów. Ustroński kościół św. Klemensa powrócił w ręce katolików. Być może, że wówczas usunięto z niego, o ile tam znajdowały się, epitafia i nagrobki protestantów. Jeżeli natomiast jakieś z nich przetrwały te wydarzenia, najprawdopodobniej uległy ostatecznemu unicestwieniu podczas rozbiórki walącego się ku upadkowi kościoła, co nastąpiło w 1787 r.

Przemysław Korcz

24 marca 2005 r.

Hańdowane łobyczaje

Ludeczkowie roztomili, radujym sie straszuncnie, dyć przeca ta przecudno wiosna, tak dłogo wyczekiwano wreszcie przikludzila sie do nas na Wielkanoc. Mie sie doista zdało, że latoś zabyła i nie przijdzie. Zozdrzilałch do łokna, a tam słoneczko już świyci łod rana, tóż nie dziwota, że straciły sie ty wielucne zomiynty i jyno kansik w ciyniu kapke śniega je niechane jako to prawióm na nociaste, dyć zaś ta beskuryja zima kiedysi sie przismyczy naspadek, isto pod koniec roku. Ale to nic, ani sie nie łobezdrzymy, a już kluczyki i gynsi pompki ukożóm sie na posióńku, a na strómach zielyniucłki listki.

Tóż rychtujmy sie do świont, dyć trzeja przeca murziny upiyc i jaki szumne buchty. Już pore dni tymu nakupilach z piynć sztwiertek łacnego masła i dwa kilo białego wórsztu, nó a szynke z kity do murzinów móm dómowóm. Wszelijaki bajzel już je ukludzóny, łokna umyte, tóż siedzym na łotomanie i rozmyśłóm, co jeszcze trzeja przirychtować.

Spóminóm se ty Świynta Wielkanocne sprzed roków, jak żech była młodo, to byty czasy ganc insze jako dzisio. Łoto baji kiery by latoś szel sie myć wczas rano w Wielki Piontek do potoka? Na żodyn, dyć koždy wygodny, potoków też coroz miyni, a i woda już nie ta. Zaś hań downi koždy wczas rano gzuł ku potoku, coby aspón gymbe łopłókać, a jak kiery leżoł nimocny w chatupie, to mu wode przynosili w kiblu, abo jakimsikej żberze.

W sobote przed Wielkanocom pykli my murziny, kiere sie jadło dziepro w Pyndzialek Wielkanocny, no i wszelijaki buchty. Dziecka malowały wajca, a potym chładały bazi w potoku, coby szumnie był ustrojony świonteczny stół. We Wielkanoc wszyscy wczas szli do kościoła, a koždy musioł mieć na sobie cosik nowe-go. Po świontecznym łobiedzie spoczywali my w chatupie, dyć w piyrsze świynto nigdzi sie nie chodzowało.

A Pyndzialek Wielkanocny dycki był wiesioły. Już łod rana było moc krawalu, bo chłapcy polywali wodóm z potoka, abo ze studni. To był śmiegust, tóż kiery sie napatoczył, to zaroz był ganc mokry. Małe bajtle czekały i dziwały sie do łokna, aż Zająćczek przidzie z paczkym, kiery niecho kansik pod strómym w zogrodzie. Po połedniu dziecka leciały chładać paczki i dycki cosikej naszły, dyć łojcowie ło swoich pociechach nie zabyli i cosik mało niewiela niechali w dicie. Zaś dziywczynta chodżyły z goiczkym po chatupach i śpiywały moc zwrotek przispiywki „goiczek zielony, pięknie przistrojóny”. Gazdowie dycki dziywczynta ugościli, a nieroz przitrefiło sie, że dali cosik do kapsy na lepszóm. Frelki na wydaniu w Pyndzialek czekały na kawalera, bo był taki łobyczaj, że w tym dniu łodwiedzoł łón dziełuche w chatupie piyrszy roz, a ta czynstowała go murzinym. I tak by cłowiek spóminoł i spóminoł, a dyć świynta przed nami, tóż jeszcze trzeja cosik przirychtować.

Wszelijakich dobroci dło ducha i ciała życz

Jewka



Śnieg nagle zaczął topnieć.

Fot. W. Suchta

PRZEŻYĆ WYBORY

Do trzytysięcznej armii polskich obserwatorów powtórki wyborów prezydenckich na Ukrainie, należała też nasza garstka mieszkańców Ustronia i Cieszyna.

We współpracy z **Grażyną Staniszewską** – oficjalną obserwatką Parlamentu Europejskiego, zorganizowaliśmy wyjazd trzech grup z podbeskidzkiej Unii Wolności. Koledzy z Bielska pojechali do Bierdiańska – miasta partnerskiego Bielska-Białej, pani Grażyna ze swoim zespołem do Kijowa, a my – do Lwowa. Do Kijowa został też wysłany transport paczek świątecznych dla mieszkańców 300 pomarańczowych namiotów ulokowanych od miesiąca na Majdanie Niezależności czyli Placu Niepodległości.

Zamiarem naszym było dostarczenie komitetowi wyborczemu **Wiktora Juszczenki** w każdym z tych miast choinki świątecznej przystrojonej bombkami z namalowanymi flagami wszystkich krajów-członków Unii Europejskiej. Choinka Grażyny Staniszewskiej to było żywe drzewko pomarańczy z bombkami.

Na te niezwykle Święta Bożego Narodzenia pojechała ze mną moja żona **Barbara**, mój przyjaciel **Marek** oraz **Przemek Pawelec** z Ustronia i **Piotrek Pluskowski** z Cieszyna.

W wieczór wigilijny dotarliśmy do Lwowa, aby uczestniczyć we wspólnej ekumenicznej pasterce, poprowadzonej przez metropolitę lwowskiego, kardynała **Mariana Jaworskiego** i kardynała **Lubomyra Huzara** z kościoła greckokatolickiego. Do katedry przybyli mieszkańcy Lwowa oraz ponad 300 obserwatorów (w większości wyekspediowanych przez Prawo i Sprawiedliwość), z których połowa po pasterce i skromnej wieczerzy wigilijnej rozjeżdżała się do różnych miast Ukrainy. Było wzruszająco i uroczyste, gdy modlono się i kolędowano po polsku i ukraińsku.

Kardynał Jaworski w swojej homilii mówił o tym szczególnym dniu pojednania i wzajemnego wybaczenia, ale najbardziej ważne dla nas słowa padły z ust kardynała Huzara. Zwrócił się on do polskich obserwatorów ze słowami podziękowania. Powiedział, że zawsze, w dniu 1 listopada modli się z kardynałem Jaworskim na Cmentarzu Łyczakowskim i uważa, że teraz odbierają dywidendy ze swoich starań. Jest świadom, że wigilia w domach Polaków to dzień szczególnie, gdzie wszyscy powinni być razem przy świątecznym stole, więc decyzja o wyjeździe na Ukrainę, aby poprzeć Ukraińców w ich walce o demokrację, to duże wyrzeczenie. I pragnie powiedzieć, że Ukraina to docenia, jest wdzięczna Polsce i Polakom za taką postawę szczerzej przyjaźni. Były to słowa dla nas tam obecnych nieocenione i niezapomniane.

Następnie kardynałowie poświęcili szopkę, a obecni podzielili się opłatkiem.

Nasza grupa udała się do wynajętego mieszkania, gdzie zasiadliśmy do kolacji wigilijnej razem z ukraińskimi gospodarzami **Wierą** i **Sławkiem** oraz wicekonsulem **Markiem Maluchnikiem** z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Ukraińcy Święta Bożego Narodzenia będą obchodzić dopiero 7 stycznia, więc tylko przywieziona przez nas choinka i opłatek stwarzały świąteczną atmosferę.

W dzień Bożego Narodzenia udaliśmy się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie znajdują się groby m. innymi Marii Konopnickiej i Artura Grottgera oraz na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Oczywiście żelaznym punktem pobytu we Lwowie jest pokłonienie się Adamowi Mickiewiczowi, który od 100 lat spogląda ze swej marmurowej kolumny na mieszkańców i gości tego czarodziejskiego miasta.

W drugi dzień Świąt rozpoczęliśmy swoją misję. Wspólnie z zespołem obserwatorów z Lublina kontrolowaliśmy punkty wyborcze w mieście i województwie.

Po przedstawieniu przewodniczącemu stosownych akredytacji, sprawdzaliśmy kompletność list wyborczych, obecność przedstawicieli sztabów wyborczych obydwu rywali w komisjach, ilość osób do których komisja udawała się z urną czy też odpowiednią ilość kabin dla wyborców. Nie było większych zaniedbań, bo też w tej części Ukrainy Juszczenko miał olbrzymie poparcie. Wbrew naszym obawom, członkowie wszystkich komisji wyborczych przyjmowali nasze działania z sympatią i pewnym poczuciem powagi, że ludzie z zagranicy obserwują ich pracę.

Poza komisjami we Lwowie kontrolowaliśmy punkty wyborcze w Nowym Lubiniu i Rudkach. W tym małym miasteczku odwiedziliśmy także kościół katolicki, w którego krypcie pochowa-



Wszędzie spotykano się z gościnnością.

Fot. Z. Kaczorowski

ny został nasz największy komediopisarz **Aleksander hrabia Fredro**. Szczęśliwie, obecny był ksiądz proboszcz, więc mogliśmy się pomodlić przy grobie naszego wielkiego rodaka. Uważam, że w programie wszystkich wycieczek powinien znaleźć się punkt odwiedzin Rudek, gdyż obok wartości poznawczych, parafia zyskałaby choćby niewielkie przychody na utrzymanie kościoła i krypty. Nie omieszkalibyśmy pojechać też parę kilometrów dalej do Benkowej Wiszni, gdzie znajduje się siedziba rodziny Fredrów. Jest to piękny, otoczony drzewami kompleks pałacowy, położony w uroczym miejscu. Niestety sam pałac był zamknięty, a z tablicy wynikało, że znajduje się tam technikum nr 3. Budynki dworskie są zniszczone i zaniedbane.

Wieczorem, po powrocie do Lwowa skierowaliśmy się do sztabu wyborczego Juszczenki, aby oczekiwać na pierwsze wyniki wyborów. Okazało się jednak, że tam nie ma zwyczaju wspólnego oczekiwania na pierwsze prognozy wyników w wieczór wyborczy, więc pozostała nam telewizja. Dopiero na 12 w nocy została zwołana konferencja, gdzie szef sztabu wyborczego „Naszej Ukrainy” przedstawił raport z wstępnych obliczeń oddanych głosów i wydarzeń dnia. Dowiedzieliśmy się, że kandydaturę Wiktora Juszczenki poparło ponad 90 procent wyborców obwodu lwowskiego, że nie było większych konfliktów i awantur. Przybyli też na konferencję przedstawiciele polskiego parlamentu (PiS), którzy wrócili z Zakarpacia i potwierdzili, że wybory przebiegały w zasadzie spokojnie. Kiedy nocą wracaliśmy z konferencji na kwaterę, we Lwowie świętowano radość ze zwycięstwa. Kawalkady samochodów przystrojonych flagami i plakatami jeździły po ulicach śródmięścia trąbiąc na chwałę zwycięzcy.

Nasi gospodarze bardzo przeżywali wybory, oglądając prawie do rana relacje telewizyjne i dyskusje polityków, tak samo jak u nas przekrzykujących się i mądrzących.

Nazajutrz, na gorąco komentowaliśmy wydarzenia ubiegłego dnia, Ukraińcy byli szczęśliwi i radośni. Nasza gospodyni płakała ze wzruszenia opowiadając o relacji radiowej z przekazania „brukselskiej” choinki od naszej grupy sztabowi Wiktora Juszczenki i dziękowała Polsce i Polakom za wsparcie.

Odwiedziłem też Konsula Generalnego RP Wiesława Osuchowskiego i spotkałem się z wicemerem Lwowa Wasylem Krawciwem w sprawie dalszych prac związanych z renowacją pomnika Adama Mickiewicza, czym się zajmuję razem z Grażyną Staniszewską, (ale to już temat innej opowieści).

Po posileniu się pysznymi warietami (pierogami) naszej gospodyni, udaliśmy się w drogę powrotną do Cieszyna i Ustronia.

Jednak ten wyjazd do Lwowa i transport paczek do Kijowa nie byłby możliwy bez pomocy niezawodnych ludzi dobrej woli w osobach właściciela firmy „Ustronianka” pana Michała Bożka i właściciela Zakładów Mięsnych w Pszczynie pana Henryka Kani. Oni użyczyli nam samochodów i zapewnili paliwo na przejazd. Za to serdecznie dziękujemy po polsku i ukraińsku.

Zdzisław Kaczorowski

ustrońskie **galerie**, muzea,
placówki kultury, **fundacje**,
stowarzyszenia, **policja**, straż miejska

www.ustron.pl

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. J. Wantuły
Rynek 4, tel. 854-23-40,

Wypożyczalnia dla dorosłych

poniedziałek: 8.00 - 18.00; wtorek: 8.00 - 15.00; środa 12.00 - 18.00;
czwartek: — piątek: 8.00 - 18.00; sobota 8.00 - 12.00.

Czytelnia ogólna oraz wypożyczalnia dla dzieci i młodzieży

poniedziałek: 12.00 - 18.00; wtorek: 8.00 - 15.00; środa 12.00 - 18.00;
czwartek: — piątek: 8.00 - 18.00.

MUZEUM USTROŃSKIE im. J. Jarockiego

ul. Hutnicza 3, tel. 854-29-96.

Wystawy stałe:

- Hutnictwo i kuźnictwo Ustronia ze skansenem przemysłowym
- Wystawa etnograficzna ze zbiorów własnych Muzeum
- Galeria Sztuki Współczesnej B.K. Heczko
- Obraz Ludwika Konarzewskiego (juniora) „Wesele”

Muzeum czynne: w poniedziałki 9 - 14
we wtorki 9 - 17, od środy do piątku 9 - 14,
w soboty, niedziele 9.30 - 13.

ODDZIAŁ MUZEUM „ZBIORY MARII SKALICKIEJ”

ul. 3 Maja 68, tel. 854-29-96.

Wystawy stałe:

Ekspozycja prac wybitnych polskich twórców P. Stellera, J. Wałacha, S. Jaworskiego, L. Konarzewskiego, M. Siary, Z. Juźwika i innych. Kolekcja medali: poczet królów i książąt polskich, dzieje oręża polskiego, medale z dziedziny kultury i sztuki. Starodruki, kolekcja 3,5 tys. exlibrisów, druki bibliofilskie i unikatowe. Cenny zbiór książek - cieszyniana (*możliwość korzystania ze zbiorów przez uczniów i studentów*)

Wystawy czasowe:

Wystawa twórczości Karola Kubali.

Oddział czynny: środy, czwartki, piątki, soboty, niedziele 9-13

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ „NA GOJACH”

B&K Heczowie - ul. Błazczyka 19, tel. 854-11-00. Galeria czynna cały czas.

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ „ZAWODZIE”

ul. Sanatoryjna 7, tel. 854-35-34 wew. 488.

Galeria czynna: od poniedziałku do piątku 9 - 16, w soboty 9 - 13.

BIURO PROMOCJI I WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

Rynek 3A, tel. 854-54-58, e-mail bpiwa@polbox.com

Biuro i galeria czynne: od poniedziałku do niedzieli od 10.00 do 17.00.

CHRZEŚCIJAŃSKA FUNDACJA „ŻYCIE I MISJA”

ul. 3 Maja 14, tel. 854 45 22, fax 854 18 14

USTROŃSKIE STOWARZYSZENIE TRZEŹWOŚCI

Klub Abstynenta „RÓDZINA”, Ustron, ul. Rynek 4 (byłe liceum koło ZUS)

MITYNG AA - czwartek od 17.30 **MITYNG AI-Anon-** wtorek od 17.30

Klub Abstynenta - w pozostałe dni od 17.00

Telefon: 854-19-84, tel. kontaktowy: 0 601 516 854.

FUNDACJA św. ANTONIEGO, ul. Kościelna 21, tel. 854 17 72

Spotkania z instruktorem terapii uzależnień i współuzależnień

- wtorek 9.00 - 10.00

- czwartek 16.00 - 17.00

- środa 12.00 - 13.00

Lekarz rodzinny

Punkt wydawania odzieży - pon. śr. pt. 10.00 - 14.00

Sklep Ziołarsko-Medyczny
HERBAMED
mgr farm. **ILONA WINTER**
Pawilon Handlowy na Manhatanie
k/sklepu rowerowego tel. 854-15-60
pon, wt, czw, pt: 9-17 śr, sob: 8-12
Życzymy Zdrowych i Wesołych Świąt Wie konacnych
wszystkim naszym Klientom,
mieszkańcom Ustronia
oraz gościom naszego miasta

Piwnica dla smakoszy „Równica”
Ustron, ul. Daszyńskiego 1,
tel./fax: 033 854 10 05
Oferujemy usługi gastronomiczne:
♦ bankiety ♦ rauty ♦ uroczystości ♦ imprezy zamknięte
♦ udostępniamy salę na szkolenia
♦ obiady abonamentowe w cenie 7,50 zł
♦ przyjmujemy zamówienia na porygi
♦ przyjmujemy zamówienia na posiłki regeneracyjne na miejscu lub na wynos
Nasza dewiza jest:
niska cena! miła obsługa! miła atmosfera!

MIEJSKI DOM KULTURY „PRAŻAKÓWKA”

ul. Daszyńskiego 28, tel. 854-29-06. e-mail: mdk@ustron.pl

Koła zainteresowań dla dzieci i młodzieży: komputerowe, szachowe, plastyczne, wokalne-instrumentalne, taniec nowoczesny, taniec towarzyski, rękodzieło artystyczne, fotograficzne, modelarskie, akrobatyka - zajęcia odbywają się po południu.

kurs języka angielskiego - wtorki godz. 17.00-18.00 - sala nr 8

gimnastyka lecznicza - poniedziałki i czwartki godz. 19.00 - 20.00,

- piątek godz. 8.30 - s. nr 7

TOWARZYSTWO KSZTAŁCENIA ARTYSTYCZNEGO - nauka gry na:

fortepianie, keyboardzie, flecie, saksofonie, gitarze, klawernie, skrzypcach, akordeonie. Kształcenie słuchu, teoria muzyki, zajęcia wokalne - zajęcia odbywają się po południu.

Stowarzyszenia i związki:

Zw. Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych

- poniedziałek 10.00-12.00 sala nr 17

Stow. Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

I i III wtorek miesiąca - 10.00-12.00 sala nr 2

Związek Inwalidów Wojennych RP i Związek Byłych Więźniów

Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych

- czwartek 10.00-12.00 s. nr 2

Polski Komitet Opieki Społecznej Zarząd w Ustroniu

- środa 10.00-12.00 sala nr 2

Światowy Związek Żołnierzy AK - piątek 10.00-12.00

Estrada Ludowa Czantoria i Mała Czantoria - wtorek 17.30-20.00

Zespół Wokalny „Ustron” - wtorek 18.00-20.00

Klub działający przy Ośrodku Pracy z Dziećmi i Młodzieżą „MOŻNA INACZEJ”

Ustron, ul. Wantuły 47 (sala świetlicowa).

- **poniedziałki** : Pomoc w nauce dla dzieci młodszych (kl. I-IV)
15.00 - 16.30 zajęcia rozwijające (plastyczne, ruchowo-taneczne),

- **wtorki**: Pogotowie naukowe dla dzieci klas V-VI szkoły
14.00 - 17.00 podstawowej i młodzieży gimnazjalnej;
przygotowanie do testów gimnazjalnych,

- **środy**: 15.00 - 16.30 Pomoc w nauce dla dzieci młodszych (kl. I-IV)
zajęcia rozwijające (plastyczne, ruchowo-taneczne),

- **piątki**: Pogotowie naukowe dla dzieci klas V-VI szkoły
14.00 - 17.00 podstawowej i młodzieży gimnazjalnej;
przygotowanie do testów gimnazjalnych,

MIEJSKA INFORMACJA TURYSTYCZNA

Rynek 2, tel. 854-26-53, - od poniedziałku do piątku 8.30 - 16.00

- sobota 8.30 - 13.00

ul. Sanatoryjna 7, 854-20-25 - od poniedziałku do piątku 8.45 - 16.00

- sobota 8.45 - 13.00

KOMISARIAT POLICJI USTRON

ul. 3 Maja 21, (tel. alarm. 997); tel. 854-24-13; 854-34-13.

STRAŻ MIEJSKA USTRON

ul. Rynek 4, tel. 854-34-83; kom. 604-55-83-21; z ERY: darmowy 986



W końcu można wyjść na spacer.

Fot. W. Suchta



**Co miesiąc
atrakcyjna
oferta!!!**



*Życzymy wszystkim
stałym i przyszłym Klientom
pogodnych Świąt Wielkanocnych*

● **ceny konkurencyjne** ● **bezpłatny transport**
● **najlepsze warunki sprzedaży** **ratelnej**

Zapraszamy do naszych sklepów AGD/RTV:

Ustroń, ul. Daszyńskiego 12, **tel. 854-20-92**
Wisła, ul. 1 Maja 53 (obok targowiska), **tel. 855-30-01**
Skoczów, ul. Mennicza 2, **tel. 853-37-41**
Skoczów, ul. Rynek 4, **tel. 858-49-23**

Hej ustróniocy!

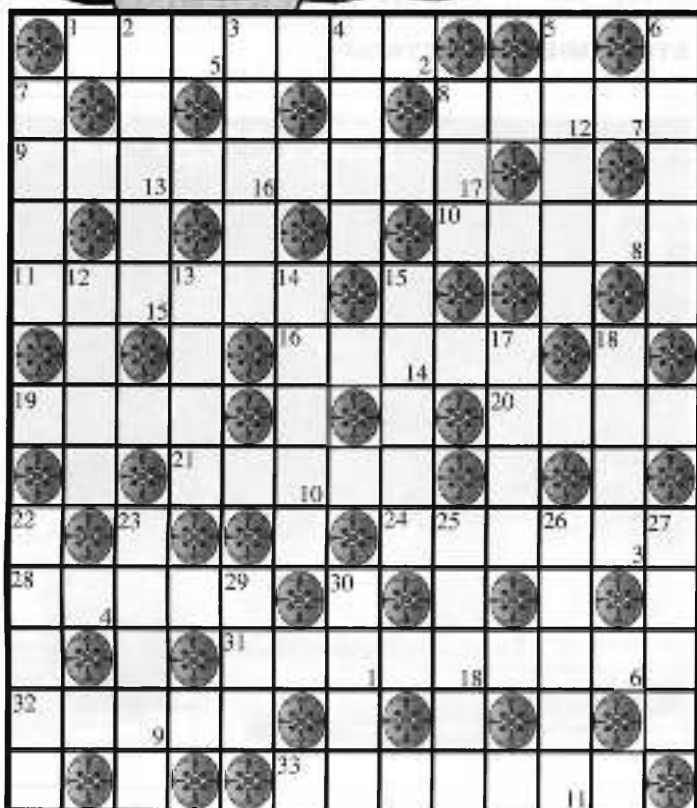
Wesołości, słoneczka na Wielkanoc Wam życzę,
by starczyło dla wszystkich radości i słodyczy.
Stołu świątecznego, bogato zastawionego,
i aury wiosennej, takiej niecodziennej,
szczodrego zajączka, kolorowych pisanek
oraz samych miłych świątecznych niespodzianek.

Ustronianka

Hej ustróniocy, dyć zaś mómy swiynta,
to kierych przeca trzeja pamiyntać.
Toż życzym wszystkim wszelijakich radości,
Na stole dobroci i przemiłych gości.
A cobyście do kościoła nie iś zabyli,
to je nejważniejsze w tej swiόνtecznej chwili.
Cieszymy sie wiosnóm, kiero już nadchodzi,
radujmy sie wszyscy, tak starzi jak młodzi.

Kareł

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



POZIOMO:

1) przegroda wodna, 8) rodzaj ciastka, 9) nakrycie ochronne, 10) jednostka masy, 11) letni but, 16) wojsko na koniach, 19) przywódca duchowy, 20) boisko tenisowe, 21) drwina, ośmieszenie, 24) robocze zebranie, 28) informacja od „życzliwego”, 31) żołnierz Polski podziemnej, 32) kuzynka wrony, 33) taktyk wojсковy.

PIONOWO:

2) lasso, 3) je trawę na łące, 4) ryje w lesie, 5) szerokie są przydatne, 6) w zaroślach, 7) relacja, sprawozdanie, 8) międzynarodowa waluta, 12) wpada do Morza Ochockiego, 13) produkcja książek, 14) roślina pastewna, 15) znak zodiaku, 17) syn Dedala, 18) z warownym zamkiem, 22) ustawa królewska, 23) zespół M. Grechuty, 25) rzeka we Włoszech, 26) greckie „precz!”, 27) cztery kółka, 29) słynny kurort belgijski, 30) ryje pod ziemią.

Rozwiązanie (hasło) powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych liczbami w dolnym rogu. Na odpowiedzi oczekujemy do 5 kwietnia br. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę 50 zł.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 9
ZIMOWA CZANTORIA

Nagrodę 30 zł otrzymuje **SANDRA GOMOLA**, Ustroń, ul. Orłowa 1a. Zapraszamy do redakcji.



Oj, zasłużyła sobie w tym roku Marzanna na porządne, i co najważniejsze, skuteczne topienie, oj, zasłużyła. Mam nadzieję, że kiedy *Gazeta Ustrońska* z tym artykułem trafi do rąk Czytelników, zima z Marzannami będzie już sobie „spływała” z wodami Wisły i innych rzek i potoków, i wreszcie rozpocznie się... No właśnie, jakąż to pora roku może przyjść po zimie? Odpowiedź, która natychmiast przychodzi na myśl, że jest to wiosna, jest oczywista i prosta, ale nie do końca prawdziwa. Tak samo nie do końca prawdziwe są twierdzenia o zaledwie czterech porach roku, jakimi możemy się cieszyć w naszych szerokościach geograficznych. Wątpię w te słowa śpieszę wyjaśnić, że mowa nie o porach roku astronomicznych, czy też kalendarzowych, ale fenologicznych, czyli wyznaczanych w oparciu o zakwitanie i rozwój liści różnych roślin.

Pod względem fenologicznym w naszym kraju możemy obserwować aż 8 pór roku, choć niektórzy dodają do tej liczby jeszcze jedną. W kolejności będą to: *przedwiosnie, pierwiosnie, wiosna, wczesne lato, lato, wczesna jesień, jesień i zima*. Jesień można dodatkowo podzielić na jesień pełną, złotą, z różnokolorowymi liśćmi na drzewach i jesień późną, bezlistną, z typowymi okropnymi, jesiennymi szarugami. Po zimie mamy więc najpierw przedwiosnie, chociaż ostatnimi czasy pogoda wycyznia takie harce i swawole, że po zimie często mamy upalne lato, latem jest zimno i bardzo mokro, a znowuż zimą śniegu często nie uświadczysz. Owszem, takie wariactwa temperaturowe mają miejsce, jednak zakwitanie i ulistnienie różnych roślin nadal wyznacza rytm pór roku, przy czym często niektóre z nich trwają ledwo kilka dni, bo już galopem „pędzą” kolejne. Sygnałem, że zima się już skończyła i wystartowało przedwiosnie, będzie

BLIŻEJ NATURY

Podbiał



pojawienie się znanych chyba powszechnie kwiatów podbiałów pospolitych.

Podbiał jest szeroko rozpowszechniony w Europie, Afryce Północnej oraz północnej i zachodniej Azji (do Ameryki Północnej został „zawleczony” przez człowieka). Gatunek ten łacińską nazwę – *Tussilago farfara* – zawdzięcza swym różnym cechom i właściwością. Łacińskie *tussis* oznacza kaszel i nawiązuje do leczniczych właściwości podbiału, natomiast *far* to mąka, a *ferre* – nosić, i odnosi się do pokrytej gęstymi, białymi włoskami spodniej strony liści, które sprawiają wrażenie omączonych. Czasem wskazuje się także, że słowo *far* oznacza również zboże, a *fugere* to wypędzać lub przeganiać. W tej wersji nazwa podbiału ma nawiązywać do niemożności uprawy zbóż na polu porośniętym roślinami tego gatunku. Podbiał jest bowiem uznawany za uporczywy i trudny do wypłenicia chwast, o długich i rozgałęzionych kłaczach, przerastających glebę.

Z mięsistych kłaczy wyrastają wiosną, to znaczy na przedwiosniu, nierozgałęzione łodygi kwiatowe, pokryte czerwonawymi łuskami, sięgające do 15 cm wysokości (ale w okresie zawiązywania owoców „bujają” nawet do 30 i 40 cm). Na szczycie łodygi rozwija się koszyczek zbudowany z mnóstwa drobnych kwiatów dwójakiego rodzaju. Na obwodzie koszyczka rośnie kilka szeregów kwiatów języczkowych, a więc przypominających płatki, natomiast wewnątrz koszyczka wypełniają kwiaty rurkowate. Żółtistożółte kwiatostany mają średnicę około 2–3 cm i przy zachmurzonym niebie pozostają zamknięte w ciągu dnia. Po przekwitnięciu z ziemi wyrastają duże, o szerokości 10–30 cm, okrągławosercowate liście, pokryte od spodu białym kutnerem.

Podbiały pojawiają się głównie na glebach wilgotnych i gliniastych, na źródłiskach i nad brzegami wód, na zwirowiskach i kamieńcach, a także na różnych siedliskach zwanych ruderalnymi, czyli na rumowiskach, śmietniskach, nasypach kolejowych, rowach, przychaciach oraz np. na miedzach pośród pól uprawnych. Najczęściej rosną w dużych skupiskach, tworząc ładnie wyglądające podczas kwitnienia łąny. Podbiał należy do jednych z najstarszych roślin wykorzystywanych w medycynie i to nie tylko tej zwanej ludowej. Cała roślina zawiera dużo śluzów, substancji goryczowych, olejków eterycznych, garbników i soli mineralnych. Głównym materiałem zielarskim są liście i kwiatostany, z których robi się wyciągi, wywary i parzy herbatki. Różne syropy i tabletki do ssania, zawierające substancje czynne podbiału, to lekarstwa przeciwastmatyczne i przeciwkaszlowe w stanach zapalnych górnych dróg oddechowych. Leki zawierające wywary z korzeni medycyna ludowa zalecała pomocniczo w leczeniu padaczki. Roślina ta ma także właściwości przeciwbakteryjne i przeciwzapalne, dlatego stosowano ją również jako okłady przy niewielkich zranieniach lub obrzękach. Jako środek wykrztuśny podbiał znany był już Hipokratesowi i Pilinuszowi. Zdecydowanie mniej znane i popularne są wiosenne zupy i surówki z liści podbiału, a już zupełnym zaskoczeniem była dla mnie informacja, że suszone podbiałowe liście traktowano jako namiastkę... tytoni. Ciekawe, czy dymem z liści o takich przeciwkaszlowych właściwościach można się zakrztusić przy „paleniu z zaciąganiem”?

Tekst i zdjęcie: Aleksander Dorda

MIESZKANIE TWOICH MARZEŃ

komfortowa, bezpieczna, nowoczesna

Wspaniała lokata i inwestycja w obecnym czasie!!!

BESKIDZKIE USTRONIE Sp. z o.o.
I strop, ul. M. Konopnickiej II A / I tel/fax /33/854 16 12

Zarząd RSP „Jelenica” w Ustroniu

życzy wszystkim swoim Klientom

Partnerom w interesach zdrowych, pogodnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych



Nad Wisłą marcowe sople do wyboru.

Fot. M. Niemiec

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam apartamenty mieszkalne – wysoki standard, dobra lokalizacja. Tel. 854-16-12, 0-601-215-943.

Biuro rachunkowe, tel. 854-27-92.

Oddam świnkę morską –rozetkę, w dobre ręce. 854-43-32.

Prześwietlanie, ścinka drzew. 0-507-054-163.

„Lokum”, Daszyńskiego 17, 854-56-24, poszukuje domów, mieszkań, działek, pensjonatów dla swoich klientów.

Sprzedam fiat CC 700, 1995, 88.000 km. 0-603-952-162.

Umeblowany pokój do wynajęcia. Tel. 854-71-37.

P.P.H.U. Metal - Plot
Marek Cieślak, tel. 854-51-06,
tel. kom. 0601-516-854,
www.metalplot.ustron.pl
Ustron, ul. Dominikańska 24 a
wykonuje i montuje
BRAMY OGRODZENIA
bramy przesuwne kute
i skrzydłowe, kraty, balustrady,
przemysłowe (*automatyka*)
OGRODZENIA SIATKOWE,
Z ELEMENTÓW PRETOWYCH,
CYNKOWANE, POWLEKANE PCV

Jesteś właścicielem hotelu, domu wczasowego, pensjonatu? Posiadasz pizzerię, pub, restaurację? Zamieść w portalu ustron.com.pl swoją reklamę lub ogłoszenie. Kontakt: ustron@ustron.com.pl tel. 0-603-529-804.

„U Marusia”, ul. Grażyńskiego 27, tel. 854-49-97. Bankiety, domowa kuchnia. Zapraszamy.

**PZU WARTA
UNIQA TRYG
COMPENSA, CIGNA
HDI SAMOPOMOC
GENERALI TU S.A.**

pośrednik Maria Nowak
Filia LO, Rynek 4, 854-33-78
wtorek 9-15.30, środa 9-15,
piątek 8-13,
ul. Dominikańska 26,
tel. 854-32-04
codziennie po 16,
soboty 9-13

**UBEZPIECZENIA
MAJĄTKOWE
KOMUNIKACYJNE
KOSZTY LECZENIA**

CO NAS CZEKA

www.ustron.pl

KULTURA

- 2.04 godz. 15.00 Wernisaż wystawy fotograficznej sekcji fotograficznej ST „Brzimy” - Muzeum Ustrońskie
- 7.04 godz. 9.00 Miejski Konkurs Pięknego czytania - MDK „Prażakówka” - sala nr 7.

KINO „ZDRÓJ”, ul. Sanatoryjna 7 (baseny), tel/fax 854-16-40

- 24.03 godz. 18.00 Upiór w operze - musical (12 l.) USA
- godz. 20.15 The Grudge - Kłątwa - (18 l.) Japonia-USA
- 25-31.03 godz. 18.15 Zatańcz ze mną - kom. rom. (12 l.) USA
- godz. 20.00 Miłość na żądanie - obyczaj. (15 l.) Francja

DYŻURY APTEK

- 24-25.03 - apteka Na Zawodziu, ul. Sanatoryjna 7, tel. 854-46-58.
- 26-28.03 - apteka Elba, ul. Cieszyńska 2, tel. 854-21-02.
- 29-31.03 - apteka Myśliwska, ul. Skoczowska 111, tel. 854-24-89.

USTROŃSKA dziesięć lat temu

Franciszek Kuś, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Ustron mówił po inwentaryzacji zwierzyny: *Najwięcej jest saren, a najmniej borsuków. Cały czas widzimy niekorzystne zjawisko, jakim jest zmniejszanie się liczby lisów, których jest w tej chwili stanowczo za mało.* F. Kuś mówił również o tym, jak reguluje się populację zwierząt: *Poprzez odstrzał. Koła łowieckie co roku przedstawiają plan, który jest następnie zatwierdzany przez nasze nadleśnictwo. W tym planie przewidziane jest, ile zwierząt przeznaczonych jest do odstrzału. Później przeprowadza się polowania, zachowując zasadę proporcjonalności, gdyż każde zwierzę ma inne optymalne warunki do rozmnażania.*

Do prowadzonej przez Związek Zawodowy Policjantów ogólnopolskiej akcji protestacyjnej przyłączyli się także ustronscy policjanci. *Celem akcji jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na pogarszającą się kondycję policji. [...] Mimo protestu komisariat pracuje normalnie, a wszystkie sprawy są na bieżąco załatwiane.*

14 marca Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza z Polany przeprowadziła próbę szczelności „suchych pionów” w blokach osiedla Manhattan. Wszystkie skontrolowane bloki odpowiadają obecnie normom ochrony przeciwpożarowej. Jak wyjaśnia SM „Zacisze” fakt, że podczas tragicznego pożaru w bloku nr 7 strażacy nie mogli skorzystać z „suchych pionów” był skutkiem dewastacji przez mieszkańców pokręteł zaworów, co uniemożliwiło pobór wody w czasie akcji gaśniczej. Obecnie założono nowe pokręta i zaplombowano skrzynki przeciwpożarowe na każdym piętrze.

W sportowej atmosferze, bez fauli, walczone w turnieju brydża sportowego o Puchar Gazety Ustrońskiej. 11 marca w Schronisku Młodzieżowym Wiecha na Jaszowcu przy zielonych stolikach zasiadło 12 par brydżystów ze Śląska Cieszyńskiego. [...] Przez 6 godzin rozegrano 30 rozdań, w których najlepszą parą okazała się para Andrzejewski – Goszyk z Wisły. Z taką samą liczbą punktów drugie miejsce zajęła para Nowak – Sliż z Cieszyzna (decydował bezpośredni pojedynek tych par). Trzecie miejsce: Tyrna – Karzełek, czwarte: Hołubowicz – Kowalczyk (obie pary z Ustronia).

(mn)



Kazimierz Heczko



Marek Więclawek

GAZETA USTROŃSKA

Tygodnik Rady Miejskiej. Redaguje Zespół. Redaktor Naczelny: **Wojciech Suchta**. Rada Programowa: **Katarzyna Brandys**, **Tomasz Dyrda**, **Józef Waszek**. Adres redakcji: 43-450 Ustronie, Rynek 4 (budynek byłej filii liceum), na półpiętrze. Tel. 854-34-67, e-mail: gazeta@ustron.pl
Zastrzegamy sobie prawo przeredagowywania, dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji, w dni powszednie, w godz. 8.00-16.00. *Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.* Skład: Gazeta Ustrońska; Druk: **Drukarnia Offsetowa Jerzy Malysz** - Górki Wielkie 842, tel.: 853-92-22. Indeks nr 359912. Numer zamknięto 21.03.2005 r. Termin zamknięcia kolejnego numeru: 29.03.2005 r.

MOKATE

MOKATE życzy wszystkim
Czytelnikom Gazety Ustrońskiej
zdrowych, radosnych
i pełnych wiosennego nastroju
Świąt Wielkiej Nocy

